

EGZAMIN WSTĘPNY —
ALE JAKI?
doc. dr hab. J. Wojtowicz

Z KARTĄ W RĘKU

DAWNIEJ I DZIŚ LITERATURY
Stanisław Bortnowski

KSZTAŁCENIE —
DOKSZTAŁCANIE —
DOSKONALENIE NAUCZYCIELI



CENTRALNY
ORGAN ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno - oświatowy

ROK LVI NR 4

WARSZAWA, 28 STYCZNIA 1973 R.

CENA 80 GR

MAGISTER znaczy MISTRZ, NAUCZYCIEL

Data 15 stycznia 1973 roku zapisana zostanie jako jedna z najważniejszych w dziejach naszego szkolnictwa. W dniu tym na wspólnym posiedzeniu kolegów Ministerstwa Oświaty i Wychowania oraz Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki z udziałem przedstawicieli kierownictwa Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR, kierownictwa Zarządu Głównego ZNP, kuratorów okręgów szkolnych i rektorów uniwersytetów, wyższych szkół pedagogicznych i nauczycielskich podjęto uchwałę w sprawie koncepcji, zasad i form kształcenia, dokształcania i doskonalenia zawodowego nauczycieli.

Oto treść zasadniczych decyzji w tych sprawach.

KSZTAŁCENIE KANDYDATÓW NA NAUCZYCIELI

Kształcenie nauczycieli przedmiotów ogólnokształcących dla wszystkich szczebli szkolnictwa odbywać się będzie w systemie jednolitych, 4-letnich, jednokierunkowych studiów magisterskich prowadzonych głównie w uniwersytetach i wyższych szkołach pedagogicznych, a także w wyższych szkołach artystycznych i wyższych szkołach wychowania fizycznego, natomiast nauczycieli przedmiotów zawodowych — w wyższych szkołach technicznych, ekonomicznych, akademiach rolniczych i akademiach medycznych.

W związku z tym istniejące obecnie wyższe szkoły nauczycielskie zostaną przekształcone w samodzielne wyższe szkoły pedagogiczne lub filie (jednostki organizacyjne) odpowiednich uniwersytetów i wyższych szkół pedagogicznych.

DOKSZTAŁCANIE CZYNNYCH NAUCZYCIELI

Czynni nauczyciele będą dokształceni na zaocznych, również jednolitych, 4-letnich studiach magisterskich. Absolwenci liceów pedagogicznych będą przyjmowani na pierwszy rok studiów, zaś absolwenci studiów nauczycielskich na drugi rok. Dla absolwentów WSN zostaną zorganizowane również studia magisterskie. Na studia zaczętnie nauczyciele będą kierowani przez władze szkolne, nie będą więc obowiązani składać egzaminów wstępnych.

Przy organizowaniu studiów zaocznych wykorzystane zostaną środki masowego przekazu.

Dokształcaniem obejmie się około 150 tys. nauczycieli w wieku poniżej 40 lat (powyżej tego wieku — na zasadach dobrowolności). Proces dokształcania będzie odbywał się etapami i zaplanowany jest na okres 12—15 lat.

DOSKONALENIE ZAWODOWE NAUCZYCIELI

Doskonalenie — zgodnie z postanowieniami Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela — mieć będzie charakter obowiązkowy. Głównymi formami doskonalenia zawodowego nauczycieli będą studia podyplomowe, studia specjalne i kursy doskonalenia, zgodnie z potrzebami szkół i różnicowaniem poziomu wykształcenia nau-

czycieli. Doskonalenie nauczycieli będzie zwartym systemem ustawicznego kształcenia.

Nauczyciele dokształceni na studiach wyższych dla pracujących nie będą w okresie swoich studiów objęci doskonaleniem zawodowym.

Podane zasady kształcenia, dokształcania i doskonalenia nauczycieli będą wprowadzane od najbliższego roku akademickiego (1973/74). Należy również dodać, że: zatwierdzona przez wspólne posiedzenie kolegów koncepcja systemu kształcenia, dokształcania i doskonalenia nauczycieli jest zbieżna z poglądami Komitetu Ekspertów dla opracowania raportu o stanie oświaty w PRL.

Podjęte decyzje mają zasadnicze znaczenie dla rangi zawodu nauczycielskiego. Każdy nauczyciel — podobnie jak lekarz, inżynier, prawnik — będzie posiadał pełne akademickie wykształcenie.

Po wydaniu Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela, po wprowadzeniu nowego systemu uposażeń nauczycielskich, jest to kolejny etap realizacji Uchwały VI Zjazdu PZPR w sprawie podniesienia autorytetu społecznego zawodu nauczycielskiego. Poziom wykształcenia nauczycieli stanowi podstawowy warunek doskonalenia całego naszego systemu oświatowego oraz wprowadzenia w życie nowego modelu, jaki zatwierdzony zostanie w wyniku prac Komitetu Ekspertów.

Zaczynamy od kształcenia nauczycieli. Wszystkie poprzednie reformy szkolne miały ten podstawowy mankament, że nie wyprzedzała ich reforma systemu kształcenia nauczycieli, że nie podejmowano dostatecznych środków dla przygotowania nauczycieli do realizacji nowych treści programowych, zmiany metod pracy dydaktycznej i wychowawczej. To było też podstawowym źródłem niepowodzeń przy wprowadzaniu w życie reform szkolnych.

Obecnie zanim wprowadzone zostaną zmiany w naszym systemie oświatowym, rozpoczynamy wielką akcję kształcenia i dokształcania kadr nauczycielskich na poziomie akademickim.

Posiedzenie, na którym zapadły omawiane decyzje, odbywało się w Krakowie, w sali Rady Narodowej przy Placu Wolności Ludów, a więc w mieście i gmachu pełnym historycznych pamiątek z naszej przeszłości. Na „historyczność” podejmowanych decyzji zwracali uwagę uczestnicy zgromadzenia.

Postępowi działacze społeczni, działacze ZNP, najświatlejsi mężowie stanu, uczeni, pedagodzy — od dziesiątków lat wysuwali postulat wyższego wykształcenia dla wszystkich nauczycieli.

Postulat ten obecnie spełniamy. Ma przy tym pewne symboliczne znaczenie fakt, że dzieje się to w Roku Polskiej Nauki, w 200 rocznicę powstania Komisji Edukacji Narodowej. Jej wielka reformatorska działalność polegała — jak wiemy — na tym, że stworzyła nowy postępowy system edukacji narodowej oraz stan nauczycielski bez którego system ten nie mógłby istnieć.

Szczegółowe omówienie koncepcji, zasad i form kształcenia, dokształcania i doskonalenia nauczycieli przedstawiamy na str. 6 i 7.



Na Rynku w Krakowie

Foto: Cz Górski

Wspólne posiedzenie kolegów Ministerstwa Oświaty i Wychowania oraz Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki — w dniu 15 stycznia w Krakowie — otworzył minister oświaty i wychowania, Jerzy Kuberski. Obrady podsumował minister nauki, szkolnictwa wyższego i techniki, Jan Kaczmarek.

W posiedzeniu uczestniczyli: I sekretarz KW PZPR — Józef Klasa, zastępca kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — Czesław Banach, członkowie kierownictwa Zarządu Głównego ZNP z prezesem Bolesławem Grześciem, przewodniczący Prezydium WRN województwa krakowskiego — Wit Drapich, przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Krakowie — Jerzy Pękala.

Życia organizacji zwiazkowej

Jak co roku, tak i w tym, zorganizowano w Warszawie w czasie ferii zimowych — wczasów dla nauczycieli. 160 pedagogów z różnych stron kraju przyjechało do bursy uczniowskiej przy ulicy Długiej.

Bursa nie jest okazala, zewnątrz i wewnątrz nie robi najlepszego wrażenia. Mała jest świetlica, brak zaplecza, brak nowoczesnego wyposażenia kuchni. Mimo to nauczyciele nie narzekali. Na ich nastroj niewątpliwie wpłynął fakt, że pokoje są nieduże, dwu- i czteroosobowe, a wygodnie jest wypoczywać w małym gronie. Ponadto wyżywienie było doskonałe, co jak wiadomo zawsze „podbudowuje” dobre samopoczucie. Sukcesy kulinarne zaliczyć można zarówno na konto kierownictwa i personelu kuchni, jak i dyrektorki Stanisławy Kamińskiej, kierującej wczasami. Ich harmonijnej współpracy — i co tu dużo mówić — znowstwem sztuki żywienia zawdzięczać można dobre efekty, mimo trudnych warunków pracy.

Te warunki stały się zresztą treścią rozmów z przedstawicielami ZG ZNP, którzy włączyli się do starań, by w miarę możliwości poprawić „bazę wczasową”, co przysięgła się tym, którzy przyjadą w następnej kolejności.

Jeśli chodzi o program, to o jego urozmaiceniu starała się usilnie kol. Maria Suszyńska, polonistka — emerytka, która corocznie wkłada wiele wysiłku i serca w to, by kolegom — wczasowiczom — ukazać stolicę w pełnej krasie i udostępnić im jak najwięcej wartościowych rozrywek kulturalnych. Dowodem, jak bardzo nauczycielom tego potrzeba jest fakt, że tegoroczni wczasowicze na własną rękę jeszcze rozszerzyli program. Zagwarantowane mieli bilety teatralne co drugi dzień, a mimo to pokonując trud zdobywania miejsc z góry niezarezerwowanych, z własnych pieniędzy

dokupywali bilety na inne jeszcze sztuki. Ponadto chodzili i jeździli na wycieczki wokół miasta, zwiedzali wszystko, co godne zobaczenia w stolicy, a ponieważ czas był świąteczny i sylwestrowy więc jeszcze bawili się, organizując od czasu do czasu taneczne spotkania. Panów, niestety, było tylko 29 na 160 osób, ale w nauczycielskim zawodzie jest to zjawisko normalne.

Cały program realizowany był przy pomocy rady turnusu. W jej skład weszli: kol. Wiesława Tylkowska, Ryszarda Michniczek i Zdzisław Lewandowski. Wszyscy oni reprezentują odległe od Warszawy miejscowości.

NAPRAWDĘ ATRAKCYJNE WCZASY

Kol. Ryszarda Michniczek pracuje we wsi Cieszanów, w powiecie lubaczewskim. Miejscowość to mała, żaden objazdowy teatr tam nie dociera, tylko w kinie dwa razy w tygodniu wyświetla się filmy. Inne rozrywki kulturalne — to już tylko telewizja czy radio. Sama szkoła w Cieszanowie jest tak mała, że w najbliższym czasie stanie się filialną.

Kol. Michniczek najprawdopodobniej będzie wtedy pracować w zorganizowanej teraz szkole zbiorczej w Narolu. Jest polonistką, aktualnie studiuje i zaocznie robi magisterium. Na brak pracy więc nie narzeka, mimo to czasami chciałaby zakosztować jakiejś rozrywki, o którą w wsi tak trud-

no. Możliwość wyjazdu do stolicy przyjęła więc z entuzjazmem.

Kol. Wiesława Tylkowska przyjechała z położonego w woj. łódzkiego miasta powiatowego — Wielunia. Tam właśnie, uczy w Liceum Ekonomicznym, a oprócz tego działa społecznie w Klubie Nauczycielskim. Pomaga organizować wycieczki do teatru w Łodzi, we Wrocławiu. Prawdopodobnie niedługo włączone zostaną do programu wyjazdy do Warszawy. Pobyt w stolicy jest więc dla niej pewnego rodzaju rekonesansem w terenie.

Podobnie jest z kol. Zdzisławem Lewandowskim z Bolesławca Śląskiego. To nauczyciel jednej ze szkół gromadzkich, a poza tym działacz związkowy. W tym roku zorganizował wycieczkę do Podkarpacia, a na początku maja planuje wypad 40 nauczycieli pracujących na wsiach — do teatru wrocławskiego.

Słuszny jest udział w stołecznych czasach takich właśnie ludzi. Tych nauczycieli, którzy są działaczami i krzewicielami kultury, a zarazem tych, którzy pracują na wsiach czy w niewielkich miasteczkach. Niestety, w 160-osobowym gronie tylko część stanowili tacy uczestnicy. Sporo na wczasach było emerytów (ponad 40 proc.). Wypoczynek jest tym kolegom na pewno bardzo potrzebny. Więcej, powiedział można, że prawo do tego wypoczynku jest przez nich solidnie wypracowane. Rzecz jednak w tym — że może dla nich warto by organizować podobne rozrywki w innych terminach, okres ferii szkolnych rezerwując dla pracujących.

Celem stołecznych wczasów jest dalsze uaktywnienie społeczne działających nauczycieli, dostarczenie im wzorów prac kulturalnych, podpowiedzenie form działalności turystyczno-krajoznawczych. Wczasy te finansuje ZNP, a Przedsiębiorstwo „Ruch” dopłaca ponad 24 tysiące zł na rozrywki kulturalne. Fakt ten również znamienne podkreśla założenia organizatorów: myśl o tym, by nauczyciele, którzy mają niemały wpływ na działalność wiejskich klubów „Ruchu”, skorzystali ze stołecznych możliwości zetknięcia się ze sztuką. Skorzystali — i coś nowego do swej pracy na wsi wniesli.

H. Pol.

Prace Ministerstwa Oświaty i Wychowania

Zgodnie z zapowiedzią kolegi ministra Jerzego Kuberskiego i prezesa Zarządu Głównego ZNP, kolegi Bolesława Grzesia, podaną przy okazji życzeń noworocznych składanych wszystkim nauczycielom („Głos Nauczycielski” nr 1 z dnia 7 stycznia 1973 roku) rozpoczynamy publikację informacji na temat bieżących prac podejmowanych przez resort oświaty i wychowania.

Informacje te będziemy zamieszczać systematycznie. Sądzimy, że służyć one będą lepszemu zapoznawaniu ogółu nauczycieli i pracowników szkolnictwa z polityką oświatową z podejmowanymi przez władze szkolne pracami nad doskonaleniem systemu oświaty i wychowania oraz pogłębianiu wzajemnego zrozumienia i współpracy w wykonywaniu zadań postawionych przed polską oświatą.

Wysunięte w dyskusji postulaty dotyczących sposobów zwiększania w szkołach opieki nad młodzieżą społecznie niedostosowaną i skuteczniejszej resocjalizacji nieletnich w zakładach wychowawczo-opiekuńczych.

Lepszemu i sprawniejszemu zaopatrzeniu uczniów w podręczniki szkolne w roku 1973/1974 poświęcona była konferencja wicekuratorów — pełnomocników do spraw podręczników szkolnych i dyrektorów wojewódzkich przedsiębiorstw „Domu Książki”. Ustalenia uczestników tej narady przekazane zostaną w najbliższym czasie szkołom w piśmie oólnym ministra oświaty i wychowania oraz instrukcji określającej szczegółowe zasady, tryb i terminy prac związanych z rozprawdaniem podręczników szkolnych na rok 1973/1974.

Dnia 18 stycznia br. odbyło się w Warszawie pierwsze posiedzenie Międzyresortowego Kolegium do spraw Szkolnictwa Zawodowego, powołane przez prezesa Rady Ministrów zarządzeniem z dnia 31 października 1972 r. Kolegium stanowi organ doradczy i opiniodawczy ministra oświaty i wychowania we wszystkich istotnych sprawach dotyczących szkolnictwa, kształcenia, dokształcania i doskonalenia zawodowego.

Przedmiotem obrad pierwszego posiedzenia, oprócz spraw organizacyjnych, były problemy kształcenia kadr dla budownictwa. Ponadto Ministerstwo Oświaty i Wychowania przedstawiło kolegium propozycje dotyczące modernizacji systemu tego kształcenia.

W dniu 20 stycznia bieżącego roku minister Jerzy Kuberski spotkał się z aktywnymi nauczycielskim — najbardziej zasłużonymi organizatorami wakacyjnych ochotniczych hufców pracy, którym wręczył nagrody i wyróżnienia. W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele Zarządów Głównych ZMS i ZMW oraz komendanci Komendy Głównej Ochotniczych Hufców Pracy. Zebrani wysłuchali również informacji o zamierzeniach KG OHP na rok 1973.

Na liście wyróżnionych nauczycieli znaleźli się: Lucjan Bruner — Zasadnicza Szkoła Mechanizacji Rolnictwa w Michałowie k. Białogostoku; Stanisław Gapiński — ZSZ nr 1 w Bydgoszczy; Felicja Prabucka — Technikum Gastronomiczne w Gdańsku-Wrzeszczu; Stanisław Czarzasty — Technikum Łączności w Gdańsku; Julian Stachurski — Technikum Elektryczne w Zabrzu-Mikulczycach; Maria Sadlikowska — Liceum Ogólnokształcące w Białogardzie; Irena Orzechowska — Technikum Odzieżowe w Krakowie; Leszek Kariski — IV Liceum Ogólnokształcące w Lublinie; Wojciech Kaczmarek — Technikum Mechaniczne nr 4 w Łodzi; Zdzisław Banasiewicz — Technikum Elektrotechniczne w Żychlinie; Dionizy Rodziewicz — Technikum Gastronomiczne w Olsztynie; Jan Matczyński — ZSZ nr 2 w Opolu; Jan Albert — Liceum Ogólnokształcące w Krótoszynie; Antoni Piędel — Technikum Elektryczne i ZSZ w Nisku; Leon Karoluk — Technikum Kolejowe Ministerstwa Komunikacji w Szczecinie; Jan Rzeckowski — ZSZ Optyczna w Warszawie; Stanisław Sajdakowski — Technikum Budowlane i ZSB w Mińsku; Elwira Przymus — Liceum Ekonomiczne nr 3 we Wrocławiu; Zbigniew Skarupa — Technikum Mechaniczne w Głogowie; Stanisław Hućko — Technikum Elektryczne w Nowej Soli.

III KONKURS O „BIESZCZADZKI LAUR”

Klub Literacki przy Zarządzie Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego w Rzeszowie przy współudziale Wydziału Kultury Prez. WRN i Prez. MRN, Wojewódzkiej Komisji Związków Zawodowych, Oddziału ZLP, Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy „Gwóźnica”, redakcji „Widnokręgu” oraz Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej ogłasza III ogólnopolski (doroczny) konkurs literacki na opowiadanie o „Bieszczadzki Laur”.

Celem konkursu jest wyłonienie nowych talentów oraz stworzenie możliwości debiutu — toteż z udziału w nim wyłączeni są członkowie ZLP oraz dotychczasowi laureaci tego konkursu.

Organizatorom zależy szczególnie na uzyskaniu utworów o tematyce rzeszowskiej.

Prace dotychczas nigdzie nie publikowane, opatrzone godłem, należy nadesłać w 3 egzemplarzach maszynopisu (wraz z zalakowaną kopertą zawierającą imię, nazwisko i adres autora) pod adresem Wojewódzkiego Domu Kultury w Rzeszowie, ul. Okrzei 7, w terminie do dnia 30 czerwca 1973 r. (decyduje data stempla pocztowego). Opowiadanie nie powinno przekraczać 20 stron maszynopisu.

Jury konkursu w składzie: Zdzisław Daraż, Zbigniew Domino, Edmund Gajewski, Tadeusz Kubas, Rajmund Lewicki, Marian Pilot, Aleksander Proszak, Tadeusz Śliwiak autorem prac wyróżniających się wartościami ideowymi i artystycznymi przyzna:

I nagrodę — 4 000 zł
dwie II nagrody po 2 000 zł
trzy III nagrody po 1 000 zł

Organizatorzy konkursu zastrzegają sobie prawo innego podziału nagród.

Zastrzega się również prawo druku prac nagrodzonych na łamach „Widnokręgu” oraz w zbiorowej publikacji książkowej — łącznie z pracami nagrodzonymi na I i II konkursie.

Ponadto prace nadesłane na konkurs wejdą w skład zbiorów specjalnych Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej.

Ogłoszenie wyników konkursu i wręczenie nagród nastąpi w dniu 8 października — w trzecią rocznicę śmierci Juliana Przybosa.

W ogniwach terenowych

12 stycznia odbyło się posiedzenie plenarne Zarządu Okręgu ZNP w Łodzi-województwie. Obrady poświęcone były analizie i ocenie wdrażania postanowień Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela. Wśród zaproszonych na plenum gości byli: prezes Zarządu Głównego ZG ZNP — Bolesław Grześ i sekretarz ZG — Franciszek Filipowicz, kierownik Wydziału Propagandy KW PZPR — tow. Alfred Kusiok, wiceprzewodniczący Prezydium WRN — Mieczysław Augustyniak oraz kurator Okręgu Szkolnego — kol. Jerzy Wach-

niak. W dyskusji wiele uwagi poświęcono sprawom organizacji szkół gminnych, kształceniu i doskonaleniu nauczycieli, warunkom socjalnym pracowników szkolnictwa, szczególnie zaś emerytów. Wiele też mówiono w dyskusji o konferencjach rejonowych, jako masowej formie samokształcenia. W drugiej części obrad plenum przyjęło rezolucję kol. Adama Wędrzychowicza ze stanowiska prezesa Zarządu Okręgu; nowym prezesem wybrana została kol. Maria Dychto — długoletni działacz związkowy, prezes Zarządu Oddziału w Pabianicach.

Jak pisze kol. Maria Cerkiewicz, emerytowana nauczycielka z Wałbrzycha, Zarząd Oddziału ZNP daje liczne dowody szczerego zainteresowania życiem emerytów. Od lat zarząd utrzymuje z nauczycielami — seniorami ścisłe kontakty, organizuje dla nich różne imprezy, o-

plekuje się chorymi. Jednym z dowodów tego zainteresowania była wycieczka do Warszawy, zorganizowana dla kolegów-emerytów w końcu ubiegłego roku. Autokar został zapewniony przez Zarząd Okręgu we Wrocławiu. W stolicy walbrzyscy pedagodzy gościli w domu nologiczonym ZG ZNP. Pobyt w Warszawie trwał trzy dni, koledzy-emeryci mogli więc zwiedzić załbyki miasta, jak też obejrzeć to wszystko, co stanowi o jego nowoczesności. Z największym zainteresowaniem spotkali się będące w budowie: Zamek Królewski i Trasa Łazienkowska.

W końcu ubiegłego roku odbyło się uroczyste posiedzenie plenarne Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP w Kępnie, poświęcone pięćdziesiątej rocznicy powstania organizacji związkowej w tym powiecie. W obradach uczestniczył wiceprezes Zarządu O-

kręgu ZNP w Poznaniu — kol. Zygmunt Jesionowski. Obok referatu i części artystycznej, w programie uroczystości jubileuszowych zarezerwowano czas na wspomnienie nauczycieli seniorów, którzy przed laty uczestniczyli w tworzeniu organizacji związkowej.

14 stycznia odbył się w Świdnicy finałowy turniej w piłce siatkowej kobiet o mistrzostwo Zarządu Okręgu ZNP we Wrocławiu. Pierwsze miejsce zajął zespół ze Świdnicy, a dalsze miejsca reprezentacje z Wrocławia (Krzyki), Jeleniej Góry i Trzebnicy. Zwycięski zespół otrzymał puchar oraz nagrody rzeczowe, ufundowane przez Zarząd Okręgu. Dzięki zwycięstwu, Świdnica będzie gospodarzem strefowych mistrzostw Polski, w których wystąpią reprezentanci województwa katowickiego, opolskiego, poznańskiego i Zielonej Góry.

O d wielu lat w okresie maj-lipiec ożywia się w prasie dyskusja o egzaminach wstępnych. Czyta się o wielu różnych propozycjach usprawnienia tej trudnej i ciężkiej „operacji”, której poddawana jest corocznie duża liczba młodzieży. Czy egzamin jest konieczny? Co to daje? Czy nie można go zastąpić innymi kryteriami? A jeżeli egzamin wstępny, to jaki? Pisemny czy ustny? Każdy z zainteresowanych tą sprawą ma swój własny „jedynie prawdziwy” punkt widzenia na przeprowadzenie rekrutacji na wyższe uczelnie.

Uczestnicząc przeszło 20 lat w egzaminach wstępnych na Politechnikę Warszawską jako egzaminator, sekretarz Wydziałowej Komisji Rekrutacyjnej i przewodniczący Wydziałowej Komisji Rekrutacyjnej wyrobiłem sobie pogląd na egzaminy, wynikający z doświadczenia i późniejszej obserwacji studentów.

Przede wszystkim — moim zdaniem — nie można mówić o egzaminie wstępnym w ogóle, lecz tylko o egzaminie na określony kierunek studiów lub grupę kierunków. Co bowiem będzie dobre dla studiów technicznych, może być złe dla humanistycznych i odwrotnie. Ze względu na to będę dalej mówić jedynie o egzaminach wstępnych na studia techniczne, to jest na politechniki i wyższe szkoły inżynierskie oraz — aby nie było nieporozumień — jedynie o studiach dziennych.

Pierwsze pytanie, zresztą zasadnicze, na które musimy odpowiedzieć to, czy nie można zlikwidować egzaminu wstępnego i przyjąć na uczelnię wszystkich, którzy się zgłoszą albo zastąpić go na przykład konkursem matur?

Przyjęcie wszystkich kandydatów na pierwszy rok i dokonanie selekcji na podstawie rocznej pracy dałoby wprawdzie wynik optymalny ze względu na przydatność do studiów, lecz przyniosłoby poważne szkody społeczne. Duża liczba młodzieży, która w tej sytuacji byłaby na studiach przez rok, miała nadzieję, że tu pozostanie, znalazłaby się nagle poza murami uczelni. W ten sposób planowo spowodowalibyśmy zrozumiałą frustrację sporej liczby młodzieży. Czy zatem gra warta świeczki? W moim przekonaniu — nie. Zwłaszcza że trudno powiedzieć, w miarę ściśle, czy listy przyjętych po dotychczasowym egzaminie wstępnym i po takiej rocznej selekcji różniłyby się w istotny sposób. Na podstawie obserwacji wyników nauczania na pierwszym roku, przypuszczam, że różnice byłyby nie większe niż w granicach kilku procent.

Prowadzenie selekcji w ciągu roku czy nawet semestru przyczyniłoby się ponadto do wzrostu zaburzeń psychicznych wśród młodzieży, a w szczególności do wzrostu nerwic. Bo jak długo w końcu można się bać i przeżywać napięcie równe niemal emocjom towarzyszącym egzaminowi?

Jest jeszcze jeden powód, dla którego przyjęcie wszystkich chętnych nie jest możliwe: lokale. Krótko mówiąc — nie ma nawet obecnie miejsc w salach na wykłady i ćwiczenia.

Rozpatrzmy teraz drugi wariant, konkurs matur. Nie jest dla nikogo tajemnicą, że szkoły różnią się istotnie poziomem nauczania. To zjawisko nieprędko usuniemy. Długo jeszcze będą szkoły lepsze i gorsze. Co więcej; przy istniejącym systemie szkolnym jest tyle różnych typów szkół uprawniających do wstępu do szkoły wyższej, że — choćby z uwagi na rozbieżności programowe — świadectwa te nie mogą stanowić kryterium przyjęcia na uczelnię. Należy powiedzieć wyraźnie, że najlepsze przygotowanie do szkoły wyższej dają licea ogólnokształcące, co zresztą jest ich podstawowym celem, nie zaś licea zawodowe czy technika, gdzie zdobycie prawa wstępu do szkoły wyższej jest drugim — obojętnym — celem absolwenta. Nie można zatem porównywać matur z różnych typów szkół ze względów zasadniczych. Nie można też porównywać matur uczniów szkół jednego typu ze względu na różny poziom reprezentowany przez szkoły. Tak więc egzamin wstępny musi być na razie zachowany.

Jakie cechy powinien mieć kandydat na studia i jakie cechy ma sprawdzić i sklasyfikować egzamin wstępny? Mówiąc w największym skrócie, są to zdolności, odpowiedzialność, wiadomości. Czy jest możliwe, w krótkim czasie rozpoznać istnienie i odpowiednie nasilenie tych cech? Oczywiście, nie. Lecz — moim zda-

W numerze 50 „Głosu Nauczycielskiego” z dnia 10.XII.1972 roku zamieściliśmy wywiad z prof. dr Zofią Kietlińską na temat egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie. W wywiadzie tym prof. Kietlińska ustosunkowała się do takich form rekrutacji jak rok selekcyjny, konkurs matur, egzaminy w dotychczasowej postaci, punkty preferencyjne itp. Charakteryzując w dużym skrócie stanowisko autorki, przypominamy, iż za optymalną, choć obecnie jeszcze nierealną formę rekrutacji, uznawała rok selekcyjny, ewentualnie konkurs świadectw, ale ze wszystkich klas szkoły średniej. W istniejącej zaś sytuacji egzamin, lecz zarówno pisemny jak i ustny. Natomiast zdecydowanie krytycznie oceniła autorka egzaminy wyłącznie pisemne, jako zbyt formalistyczne, niesprawiedliwe i uniemożliwiające niezbędny kontakt z przyszłym studentem.

Poniżej przedstawiamy wypowiedź doc. dra hab. Jacka Wojtowicza, ustosunkowującego się do problemu egzaminów i niektórych tez prezentowanych przez prof. Kietlińską.

DOC. DR HAB. JACEK WOJTOWICZ

EGZAMIN WSTĘPNY

ale jaki?

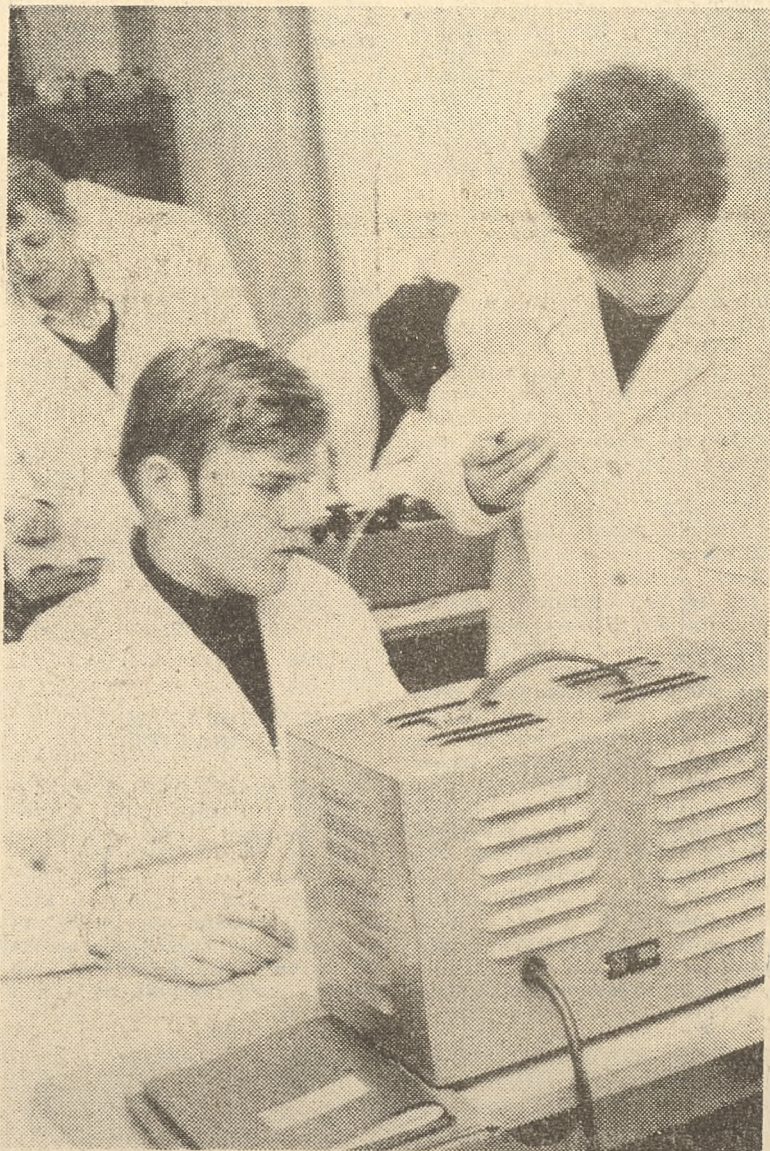


Foto: Cz. Górski

niem — nie jest to nawet potrzebne. Wszystkie te cechy gwarantuje, choć często nie w dostatecznym stopniu, fakt ukończenia szkoły średniej — matura. Musimy przecież założyć, że absolwent szkoły średniej nie jest kompletnym tumanem i bezwolną istotą pozbawioną dążeń, ambicji i pewnej stanowczości charakteru. Dwanaście lat szkoły — nawet nie najlepszej — nie służy jak woda po głę. Co więcej; sama decyzja podjęcia studiów w wyjątkowych tylko przypadkach jest udziałem ludzi, którym nauka w szkole przychodziła z wielką trudnością.

Zatem należy przyjąć, iż kandydat na studia posiada cechy potrzebne do ich rozpoczęcia. Nie wiadomo tylko, czy ilościowe nasilenie tych cech jest wystarczające. Dokładne ilościowe zbadanie konkretnych zdolności, na

przykład matematycznych, jest chyba niemożliwe, można co najwyżej stwierdzić — i to ostrożnie — że jeden człowiek ma większe zdolności od drugiego. Zresztą sprawa zdolności nie przesądza jeszcze wszystkiego. Zdolności można w dużym stopniu nadrobić ambicją, uporem, pilnością itp., to jest tym, co nazywam ogólnie odpowiedzialnością. Te zaś cechy charakteru są, niestety, również trudno wymierne. Dlatego stoimy wobec samych niewiadomych i wszelkie egzaminy sprowadzają się w zasadzie do sprawdzania wiadomości, które są w pewnym stopniu wynikiem właśnie zdolności, pracowitości, odpowiedzialności i ambicji.

Jak więc powinien wyglądać egzamin, który w najlepszy sposób zwerfikuje wiadomości? Wiemy wszyscy, powinien być równy i sprawiedliwy. Wszyscy

zatem egzaminowani powinni otrzymać tematy jednakowej trudności i muszą być one jednakowo ocenione. A tematy jednakowo trudne są to tematy identyczne.

Identyczność tę zapewnią z kolei tylko egzamin pisemny, w czasie którego wszyscy rozwiązują te same zadania. Na egzaminie ustnym z matematyki czy fizyki dobrane kilkudziesięciu nawet zestawów tematów jednakowej trudności nie jest możliwe, choćby dlatego, że ocena stopnia trudności jest w znacznej mierze subiektywną oceną zespołu egzaminującego. Także tylko na egzaminie pisemnym można zapewnić pełną anonimowość egzaminów, a tym samym uchronić egzaminatorów od zewnętrznych nacisków. Poza tym poprawienie prac przez wielu egzaminatorów, jak to jest praktykowane na Politechnice Warszawskiej, tj. poprawienie każdego zadania z danego zestawu egzaminacyjnego przez inną osobę i wystawieniu oceny w punktach zapewnią ocenę równą dla wszystkich.

Istotną sprawą jest także możliwość skonsultowania swojej opinii o pracy z bardziej doświadczonym nauczycielem akademickim i wystawienia oceny dopiero po dokładnym omówieniu plusów i minusów rozwiązania. Na ten fakt zwracają zawsze uwagę wszyscy egzaminatorzy. Ponadto nie działa się w pośpiechu, jest czas na podjęcie tak ważnej decyzji jak ocena egzaminu.

Tych walorów nie ma egzamin ustny. Tematy, jak już mówiłem, są nierówne, o różnej skali trudności, a ich rozwiązanie musi być ocenione natychmiast, na gorąco, bez możliwości skonsultowania z szerszym gronem bardziej doświadczonych kolegów. Z tego względu egzamin ustny mogą przeprowadzać jedynie najbardziej doświadczeni nauczyciele akademicy.

Prof. Z. Kietlińska mówi w swoim wywiadzie, że egzamin ustny pozwoli poznać osobowość kandydata. Twierdzenie odważne. Dwudziesto-trzydziesto — nawet minutowa rozmowa nie daje rozeznania w osobowości młodego człowieka. Można jedynie stwierdzić, czy kandydat jest „wygadany”, czy też formuluje myśli trudniej, czy jest błyskotliwy i szybki, czy też rozumuje wolniej, czy jest opanowany, czy nerwowy. Bałbym się stwierdzić autorytatywnie coś innego o kimkolwiek, z kim rozmawiam przez tak krótki okres. Te same, wyżej wymienione, cechy można stwierdzić na podstawie pracy pisemnej. Łatwość formułowania koniecznych objaśnień w zadaniach z matematyki lub fizyki, niebanalny sposób rozwiązania wskazują na błyskotliwość, a chaos i skreślenia na nerwowość i trudności w formułowaniu problemów.

Poza tym na egzaminie ustnym istotną rolę w ocenie odgrywa egzaminator. Nawet doświadczony egzaminator trochę inaczej ocenia pierwszego w danym dniu egzaminowanego kandydata, a inaczej dwudziestego. Takie czyniki, jak zmęczenie, niecierpliwienie odgrywają właśnie — moim zdaniem — istotną rolę. Przy tym stopień z egzaminu ustnego oprócz oceny umiejętności zawiera także ocenę osoby egzaminowanego. Z reguły lepiej wypadają na egzaminie ustnym kandydaci wygadani, umiejący sprzedać swe wiadomości, niż tacy, którzy posiadają większą wiedzę, lecz nie mają specjalnego daru wymowy.

Prof. Zofia Kietlińska mówi, że egzamin ustny pozwala uniknąć przypadkowych, a w razie egzaminu pisemnego decydujących pomyłek zdającego, które egzaminator prostuje mimochodem, w trakcie odpowiedzi. Oczywiście tak, ale na egzaminie pisemnym kandydat ma więcej czasu, może więc i powinien sam sprawdzić swoje rozumowanie. Ostatecznie studia rozumiemy w kierunku powiększenia samodzielności studenta, a zatem cecha ta będzie szczególnie potrzebna w szkole wyższej.

Chcę także zauważyć, że egzamin ustny przeprowadzony istotnie bardzo rzetelnie dla kandydatów na studia, musiałby trwać bardzo długo. Trzeba liczyć najmniej pół godziny na kandydata. Jeżeli zatem przeciętnie jest 500 kandydatów na wydział i utworzymy trzy 2-osobowe zespoły, to w ciągu sześciu godzin można przeegzaminować łącznie 36 osób. Egzamin wówczas będzie trwał 14 dni. Tak długiego okresu nie wytrzymają ani egzaminujący, ani kandydaci. Nie chcę porównywać już nawet ocen stawianych pierwszego i ostatniego dnia.

Tymczasem ze względu na możliwość zasięgnięcia porady, jednolitość tematów oraz kontrolę przez doświadczonych pracowników, poprawiać pracę pisemną mogą także młodzi pracownicy. Zespołów egzaminacyjnych może być zatem więcej niż wówczas, gdy egzamin może prowadzić tylko mała grupa doświadczonych nauczycieli akademickich, jak to ma miejsce w przypadku egzaminów ustnych.

W przemyśle odróżniamy technologię wieloseryjną od technologii wytwarzania pojedynczych egzemplarzy. Technologie te często różnią się diametralnie. To, co dobre jest w produkcji pojedynczych egzemplarzy, nie jest możliwe w produkcji wieloseryjnej. Z egzaminami jest podobnie. Egzamin ustny jest tradycją szkoły wyższej z okresu, gdy studentów było mało. Teraz tych metod stosować się nie da.

Jednym z zarzutów stawianych często egzaminom pisemnym jest sztywność oceny, a więc to, że dwie prace różniące się o jeden mały punkt (na zazwyczaj w matematyce 100 możliwych) mają różne oceny, na przykład jedna 2 (niedostatecznie), druga 3 (dostatecznie), czego nie ma w przypadku egzaminu ustnego. Sprawa ta ma dwa aspekty. Pierwszy to jest niedoskonałość odwzorowania wiadomości na zbiór liczb całkowitych od zera do stu, a następnie niedoskonałość odwzorowania tego zbioru na zbiór ocen 2; 3; 4; 5.

Drugi aspekt to pozorność wyłączenia tego niebezpieczeństwa na egzaminie ustnym. Spotykamy tam to samo zjawisko, tylko nie tak wyraźnie widoczne. Wiele przecież razy egzaminator długo zastanawia się i po naradzeniu się z komisją stwierdza: „postaawiłbym chętnie 2+ lub 3—, lecz takiej oceny nie ma. Kandydat był chyba nieco gorszy od pana Iksińskiego, który zdawał poprzednio. No to damy mu dwójkę”. Tutaj wystąpił więc ten sam moment tylko nie „uwidoczniony” na piśmie.

Jeszcze jedna istotna sprawa, która wskutek nieporozumień narobiła bardzo dużo złej krwi; preferencje za pochodzenie społeczne.

Musimy zapewnić całej młodzieży równy start do wyższej uczelni. Jest to prawda tak oczywista, jak i to, że ze względu na bardzo wiele czynników start ten równy nie jest. Młodzież pochodząca z rodzin, gdzie rodzice mają wykształcenie niższe niż średnie, ze wsi i małych miasteczek leżących daleko od centrów kulturalnych, będąca w złych warunkach materialnych — ma dużo niższe szanse uzyskania wyższego wykształcenia niż młodzież z rodzin inteligenckich, z dużych ośrodków miejskich i mająca dobre warunki materialne.

Dlatego też do czasu innych możliwości wyrównania szans — preferencje są potrzebne. Ale i tu konieczna jest reforma. Preferencje powinny składać się z trzech niezależnych części i być przyznawane w sytuacjach kiedy: **żadne z rodziców nie posiada średniego wykształcenia; kandydat uczęszczał do szkoły w miejscowości oddalonej od centrów kulturalnych; dochód na członka rodziny jest niższy niż pewne minimum.**

Oczywiście, zorganizowanie takiego systemu nastęrczy trudności, lecz musimy tego dokonać. Nie można dopuścić do takich absurdów, z jakimi zetknąłem się przed laty jako przewodniczący Wydziałowej Komisji Rekrutacyjnej. Kandydat A. — Ojciec; wykształcenie wyższe, ale pracuje jako „fizyczny” w Warszawie, zarabia około 6000 złotych miesięcznie (a z charakteru pracy wynika, że ma legalnie tzw. bokki, też bardzo wysokie), matka nie pracuje, wykształcenie średnie. Syn — jedynak.

Kandydat B. — Matka; wykształcenie podstawowe, wdowa. Bufetowa w gospodzie GS na wsi (a więc jako odpowiedzialna finansowo zalicza się do pracowników umysłowych), zarobek około 2000 złotych. Na utrzymaniu oprócz kandydata cztery osoby.

Oczywiście kandydat A dostał 5 punktów preferencyjnych, a kandydat B nie dostał. Na szczęście obaj na tyle dobrze zdali, że punkty preferencyjne nie odegrały żadnej roli. A gdyby?

Reasumując. Egzamin wstępny musi być utrzymany, przy czym na studiach technicznych powinien to być egzamin pisemny. Konieczne też jest utrzymanie preferencji, lecz w zreformowanej postaci.

Dziś, czyli w drugiej połowie XIX wieku, w czasach, gdy pisali: Orzeszkowa, Prus, Sienkiewicz, Asnyk i Konopnicka, a debiutował Stefan Żeromski, kobieta chodziła w sukni zakrywającej ją od koniuszków obwija po uszy i podbródek, szanująca się nosiła wóalek, wszystkie zaś kępowały figurę gorsetem, by z pomocą prętów, byrki i stalek nadać sylwetce kształt litycy „S”. Mimo sympatii dla lamp fin de siècle'u, mebli, biabelotów i drobniadzków — nas wszystkich, przyzwyczajonych do sukienek mini i gołej głowy — futerłowa moda po prostu śmieszy, czyli nie traktujemy jej na serio. Paradoxs polega na tym, że uśmiechając się z dystansem na widok dorożki lub bicyklu (dostępnym w programach telewizyjnych i w cyrku), oceniamy ją najbardziej serio obowiązujące wówczas konwensje w literaturze. Co więcej, dla milionów odbiorców sztuki jest ona wyłącznie w realistycznej powieści, naturalistycznym dramacie bądź w rozumiałym wierszu. Trzeba więc wyjaśnić, dlaczego zaistniał rozdzźwięk między potoczną świadomością artystyczną czytelników a wizją świata, proponowaną przez twórców zwanych nowocześniejszymi.

DEFORMACJA ZAMIAST REALIZMU

Jedną z anegdot teatralnych opowiada o widzu, który — ujrzawszy na scenie gwałtowną ulewę, wiatr i błyskawice — wybiegł ze spektaklu krzycząc: „Moje zboże! Moje zboże!”. Gwiazdy świeciły na firmamencie, gospodarz zawstydził się swej naiwności i nie wrócił do miękkiego fotela. Jeżeli śmiejemy się z nieobrytego z testem szlachcica, śmiejmy się także z siebie. To my nie dostrzegamy na ulicy konia (lub konia mechanicznego), ale ten sam koń bądź samochód na scenie wywołują oklaski i komentarze typu: „Przebież! To wszystko jest prawdziwe!”.

Zaufanie do świadectwa wzroku jakże charakterystyczne bywa podczas zwiedzania wystaw malarskich. „Ta szklanka dzwiecej!” — wołał do mnie anonimowy widz ekspozycji malarstwa dziewiętnastowiecznego i pstryknął w płótno.

Jeszcze pełniej, aniżeli teatr, prawo mimetyzmu, czyli naśladowania rzeczywistości, spełnia powieść. Reakcje wielu czytelników na koleje losów książkowego bohatera bywały tak spontaniczne, że ulegał zatarciu granica między sztuką a światem autentycznym.

Zacytuje fragment pokazywanej w telewizji powieści Reymonta:

„Boryna obszedł podwórze, zabrał do koni, parkowały ano i gzyzły obrotki; wsadził głowę do obory, bo drzewo dla gorąca stało otwartem. Krowy i kury stały przetrzymując a potęknąć, to mu po głowie chodzący sprawy różne, a turbacje, a pomyślenia...”

Zdławiwszy kapelusze szedł do izby i mówił półgłosem panu Reymontowi.

A że spał już wyszyty, rozbił się po ciechu i zaraz legł spać.

„Ale zasnąć nie mógł, to pierzyna go parzyła, że mógł spod niej wysunąć, to mu po głowie chodzący sprawy różne, a turbacje, a pomyślenia...”

Wszystko dla wszystkich jest zrozumiałe w tym wyjątku, nie więc dziwnego, że tekst Reymonta nadawał się do adaptacji TV, a popularny „Przekrój” mógł być trudu krytyków literackich zrobić wielce pouczający dla naszych rozważań bryk — przewodził z mapką Lipiec oraz charakterystyką głównych postaci. Podobne zadanie mógłby wykonać każdy uważny czytelnik, ale dajmy mu do ręki tekst „Kartoteki” Różewicza, a będzie beznadziejny, mimo że bohater spisał swój żywot:

„Urodziłem się w roku 1920, po ukonczeniu szkoły ludowej miałem kolega, który mi dawał ser, ten kolega był ze wsi. Po ukonczeniu. Po otrzymaniu świadectwa dojrzałości starałem się o przyjęcie do magistratu. W roku 1938 w hotelu wyjechałem buty kapą z łóżka... Po ukonczeniu szkoły podstawowej ustatkowałem gimnazjum. W roku 1938 wyjechałem w hotelu buty dywanem i przejechałem ręcznik przy wyderaniu żyłki”.

— Wszystko rozumiem, ale sensu nie chwytamy! — zawołał poirytowany widz spektaklu. No bo kogo w żyłorysie obchodzi takie drobniadki, jakie ser lub pościety ręcznik. A poza tym, gdzie się właściwie toczy akcja sztuki: w pokoju ze stołem, etażerką i wózkiem czy na ulicy z jarzeniom-w lampą? I jakie właściwie imię nosi bohater: Henryk, Władek, Wiktor?

Telewidzowie, ze zrozumieniem dobrego żartu śmiejący się z

romcia Kłosowskiego jako mularza, który zasnął podcza pracy i przez pomyłkę został wmurowany w ścianę, przesiedział w murze kilkanaście godzin i teraz wystaje ze ściany jak portret w pustych ramach — są beznadziejnie nowoczesne konwencje dramatu scenicznego. „Ogólny beznies”, „brak prawdopodobieństwa”, „nie wiadomo, kiedy się śmiał”, „tekst idiotyczny”, „kompletne dno” — oto autentyczne opinie młodych (więc uważających się za nowocześniejszych) ludzi o jednej z inscenizacji dramatu Różewicza.

Świat sztuki współczesnej lalkom wydaje się pokraczny. W malarstwie straszą plamy i linie, w rzeźbie — puste kształty, w powieści — nieodgadniony szczyr zdarzeń i szczyr zdań. Gdzie podziały się właściwe proporcje?

wieści, w której opisał. Polega on na niby bezpośrednim rejestrowaniu pracy mózgu ludzkiego, na zapisywaniu nie uporządkowanych zdań, lecz magmy słów rejestrujących równocześnie różne warstwy świadomości bohatera. Tego rodzaju chwyt formalny dominuje także w literaturze najnowszej. Znajdźmy go w „Idzie skacząc po górach” Andrzejewskiego, „Senniku współczesnym” Konwickiego, „Strefach” Kuśniewicza, „Brulionie” Bratnego itp. Dziś więc to ułata, ale trudna i denerwująca zrównoważonego czytelnika, konwencja. W pierwotnym, świetnie przetłumaczonym przez Macieja Słomczyńskiego, brzmi na 60 stronach następująco:

„Tak, bo nigdy jeszcze nie prosił o śniadanie do kółka z dwoma jakimiś od czasu hotelu City Arms kiedy uda-

mieć świadomości. Polega on na niby bezpośrednim rejestrowaniu pracy mózgu ludzkiego, na zapisywaniu nie uporządkowanych zdań, lecz magmy słów rejestrujących równocześnie różne warstwy świadomości bohatera. Tego rodzaju chwyt formalny dominuje także w literaturze najnowszej. Znajdźmy go w „Idzie skacząc po górach” Andrzejewskiego, „Senniku współczesnym” Konwickiego, „Strefach” Kuśniewicza, „Brulionie” Bratnego itp. Dziś więc to ułata, ale trudna i denerwująca zrównoważonego czytelnika, konwencja. W pierwotnym, świetnie przetłumaczonym przez Macieja Słomczyńskiego, brzmi na 60 stronach następująco:

„Tak, bo nigdy jeszcze nie prosił o śniadanie do kółka z dwoma jakimiś od czasu hotelu City Arms kiedy uda-

Stanisław Bortnowski

Dawniej i dziś LITERATURY

domie dążenia, stłumione przeżywania i impulsy, mimowolność czynów, ukryte kompleksy i instynktowne popędy. Akcja książki nie jest ważna — ona nie powinna interesować czytelnika. Zasadniczą akcją stanowią wspomnienia z czasu minionego, a tymi rzadzi prawo wolnych skojarzeń, wydłużen się chwili w nieskończoność, umiejętności jednoczesnego bycia w wielu miejscach.

Jeszcze dalej poszedł w doświadczeniu literackim Joyce jako autor „Ulyssesa”. Nazwano tę powieść katedrą prozy XX wieku i to z wielu powodów. Jest to dzieło najkompleksowniej umieszczono w przestrzeni z nazwą miasta, ulicy i numerem domu, a jednocześnie najbardziej ponadprzestrzenne i ponadczasowe. Akcja utworu trwa 18 godzin, zaczyna się 16 czerwca 1904 roku, a kończy... czasem uniwersalnym, który zatrzymuje się i bez końca istnieje godząc przeszłość i przyszłość.

Każdy rozdział powieści, nawet każdy okres zdaniowy znaczący wielokrotnie. „Stworzyłem epos naszej ery — powiedział Joyce Janowi Parandowskiemu — a choć Homer był zawsze przy mnie, aby mnie wspierać i zachęcać...” Wzięłam „Odyseję” jako zarys, plan (...), jako rozłożenie fabuły i szedłem za nim wiernie, aż do najdrobniejszych szczegółów”. Ale w „Ulyssesie” jest też obecna transpozycja Biblii, Talmudu, Kabały i księgi Zoar, jest realizm i mitologia, Dublin i wszechświat.

Mimo to najgłośniejszym z wyznań Joyce’a stał się tak zwany monolog wewnętrzny lub stru-

wał że leży z chorem gardłem robiąc z siebie księgę, żeby zainteresować to stare próchno pania Rioran myślał, że ma ją w kieszeni a nie zostawiła nam ani ćwierć pensa wszystkiego na musz za nią i jej duszę największa sknera jaka żyła kiedykolwiek i zawsze bała się dać i pęsy na ten swój spirytus metylowy oświadczała mi o wszystkich swoich dolegliwościach że dużo było w niej tego gadulstwa o polityce i trziesiętnach ziemi i o końcu świata przedtem trochę się zahamywano Boże znowu ten świat gdyby wszystkie kobiety były do niej podobne przeciw kosmumom kapiełowym i niskim dekolantom oczywiście nikt by nie chciał aby ona nosiła(...)”

Lektura takich rozdziałów wymaga stanu wyjątkowego skupienia, jakby wzmoczonej chwytliwości każdej myśli, każdego motywu, każdej aluzji. Daleko odeszliśmy od opisu klasyka, który wzbudzał wrażenie spokoju i utwierdzał w przekonaniu, że przegoda, którą właśnie przedstawia, jest czymś wyjątkowym i zamkniętym, gdyż rozrywającym się w świecie uporządkowanym i sklawifikowanym. Powieść i dramat XX wieku nie zapewniają duchowego komfortu i nie są czynnikami równowagi. Dominują w nich destrukcja i zagrożenia, lęk, cynizm, kpina, groteska.

METAFORA ZAMIAST CHARAKTERU

W „Procesie” (1925) Kafki — urzędnik bankowy Józef K. zostaje pewnego dnia oskarżony przez sąd. Na czym polega jego winy, nie wiemy i nie dowiemy się nigdy. Sąd jest bowiem nieuchwytny, mieści się gdzieś na strychu, nie strychu, nie przedstawia swych argumentów, nie urządził rozprawy, ale po prostu

zabija. Błazni, otłuli panowie w cylindrach wyprowadzają oskarżonego za miasto i katują jak psa.

Oczywiście, „Proces” należy odczytywać jako nadrealistyczną metaforę losu ludzkiego. „Cały świat jest ciemnym przedsiomkiem, w którym ludzka dusza w nieustającej udręce sumienia sprawuje sąd nad samym sobą” — komentowano ten symboliczny tekst pisząc o niepewności egzystencji na ziemi, o wiecznym zagrożeniu, o śmierci, która nas czeka, o winie immanentnie związanej z homo sapiens, o lekach cywilizacji, o potworności i nieludzkości aparatu biurokratycznego itp.

Charakter to postać literacka wyposażona w silnie zindywidualizowany zespół cech psychicznych oraz zasad i norm postępowania. Nauczyciel, mając do czynienia z klasyką, prosi uczniów o wynotowywanie cech charakteru Wokulskiego, Kmiecica, Anny Kareniny, Bogumila i Barbary, Szczesnogo z „Pamiętki z Celulozy”. Tego rodzaju ćwiczenia miałyby się z celem podczas analizy „Dżumy” Camusa, „Drogi wolności” Sartre’a czy dramatów Witkacego lub Różewicza.

Oni pisarz zmierzał do syn-tezy, dziś analizuje okruciny emocji i refleksji. Bohatera poznajemy w tak wielkim zbliżeniu, że gubią się wyróżniki nadrzędne. Po prostu nie jesteśmy w stanie połączyć rozmaitych mikrotytułcji liniami wspólnymi: odwaga, silna wola, męstwem, tchórzstwem, skąpstwem, gniewem, czułością itp. Każdy dzień, każda godzina w uczuciach człowieka są inne. Nie ma opisu wyglądu bohatera: utracił on raz na zawsze pełnokrwistość i silnie wyeksponowany rys główny, stał się natomiast obiektem obserwowanym z precyzją elektronowego mikroskopu.

Albo przeciwna tendencja: bohater reprezentuje nie siebie, lecz ideę filozoficzną, postępuje więc tak, jak każe teza bez względu na uwarunkowania psychologiczne. Czasami teza może być na przykład „czysta forma”, abstrakcja. Według Witkacego człowiek sam dla siebie stanowi zagadkę nie dającą się wyjaśnić w kategoriach logicznych. Sztukę więc należy pojmować wyłącznie w jedności formalnej, niezależnej od jakiegokolwiek treści życiowej. Tradycyjne metody interpretacji utworu literackiego okazują się nieprzystające, gdyż traktowały sztukę jako prawdopodobne odbicie rzeczywistości. Tymczasem dzieła artystyczne rzeczywistość odciskają. Dzieje się tak szczególnie w języku.

W POSZUKIWANIU NOWYCH ZNACZEŃ SŁÓW

Prymitywnemu człowiekowi wy-starcza ponad 200 wyrazów do pełni życia, bardziej wykształconemu kilka tysięcy. W przeciętnej dobrej powieści autor używa zwykle od 5000 do 7000 różnych słów. Joyce wprowadził w „Ulyssesie” 29 899 wyrazów różnych, bijąc mnogość określeń Szekspira i tworząc język — syntezę.

Każdy z nas — nie obdarzonych talentem literackim — opowiadał szereg zwrotów frazeologicznych. Jak trudno przebić się przez pan-cerz komunalów: „w nieutłoniłym żalu”, „jesteśmy dumni z sukcesów”, „cieszymy się z osiągnięć” itp.

Ulega, niestety, szablonom tak-że język prozy i poezji, a przecież literatura realizuje się w języku. Mickiewiczowskie „przedza myśli”, „kwiaty uczuć”, „suchy twór oceanu” są już nie do powtórzenia. Metafora poetycka jest próbą odnowienia zbanalizowanych kontekstów, stąd przy milionie poetów przyszłość mowy związanej rysuje się na podobieństwo matematyki: aby rozszyfrować zadania z niewiadomymi i tłumaczyć układy figur geometrycznych, trzeba poznać abstrakcyjne prawa, penniki, twierdzenia i wzory. Oto przykład: Tymoteusza Karpowicza „Rozkład jazdy”

rozłożono jazdę na konie i ludzi potem na konie i siodła potem na ludzi i helmy potem na pełny chrapy i płaczele rozłożono wszystko bardzo szczegółowo bardzo długo rozkładano rece to był dobrze pomyślany rozkład teraz jazda taka ślad zabiera spory kawał czasu i taki wszystko od tej jazdy się zabiera rozłożyła nieruchomości

Tytuł kojarzy się z kolejowym rozkładem jazdy dobrze pomyślanym, ale „rozłożyć” w tym wierszu to rozbić i unicestwić biologicznie, zgnić, rozpaść się. Wy-starczy otworzyć dowolny tomik poetycki, aby zostać zaskoczonym wyobraźnią i skomplikowaniem

słów: morze jest cielskim tłumem i wspaniałym, którego mięśnie chodzą pod oleistą skórą, no-ga — hymnem jedwabiu, poeta — Wykrzyknikiem ulicy i zapalniczką — głupestwem z jego życia, srebrem startym żywym palcem, odrzułocze — szczelina ciszy między lotem a głosem, wieńcówka — krwotokiem krwi na ga-lazce, jasłojka — cierniem chmu-ry, kotwicą powietrza itd.

OBOWIĄZKI WYCHOWAWCZE

Wnioski — jeżeli szkoła średnia nie nauczy się mowienia „z kreatywną naturą sztuki współczesnej”, jeżeli nie wyjaśni umownych zasad obrazu literackiego, który nie przypomina prawdopodobnej obserwacji, lecz stanowi przetworzenie elementów znanych na całkowicie nieznaną (jak w reakcji chemicznej — H₂O to woda) — wówczas odbiorca sztuki zatrzyma się na poziomie realizmu, czyli niczego ze współczesności, poza modą mini, anilana i telewizją, nie rozumie.

Chociażbyśmy byli najbardziej zagorzałymi wrogami opartu, nowej fali, antypowieści, antypowieści czy dramatu z akcją rozbija na miazgę — musimy chłonąć na nowatorstwo i awangardę młodzieży dorównać, a nieśmiało i oporną wciągnąć do dziwnego miasteczka, w którym wiele nieoczekiwane wiatry, a podłoga u-suwu się nam spod nóg.

Popularyzacja jest więc nakazem chwili, ale wiąże się też z niebezpieczeństwem: pracujemy w materiale, który może doprowadzić do szoku moralnego, cynizmu, zlekceważenia wszelkich norm postępowania, nieludzkości i brutalności. Szlachetny Tomasz Mann pisał:

„Bezsenność, zwyciężasz... Ale z tego powodu nie musimy, czad się ludzimi ginącymi. Duch i rozsadek, przywileje już do tego od paru tysięcy lat, że na ziemi nie się nie dzieje w zgodzie z nim, nie zostają naprawdę obalone, ponie (...) Prawda i rozsadek mogą być pogrzebane na jedną czarną chwilę — ale w nas pozostają wiecznie wolne, zwyciężają się na potęgę wznosi sztukę, duch moze zwyciężyć ze zwyciężającą bezsensu...”

Tymczasem w „Macbetcie” J. nescio — bezsensu szczył z ducha, zas autor sztuki sądzi, że „ponieważ prawda historyczna jest po-błądzeniem, należy przyjąć, że prawda właściwa jest ponadhi-storyczna. Gdybyśmy trzymali się historii, nie mielibyśmy żadnego oparcia.”

Nie dziwnego, że znany krytyk francuski Albrekt w „Bilansie literatury XX wieku” uważa, iż **ważliwość** ukształtowana na humanistycznej literaturze francuskiej doznaje wstrząsu w zetknięciu z literaturą współczesną. **Czy możemy**, zamiast wychowywać uczniów w duchu humanistycznym, **zaszczepiać** im zwąpiałe w wartości **złuchszelennego** humanizmu? „Wszystko sprowadza się więc do zagadnienia, czy powin-niśmy — zwrócić mówić prawdę. W rzeczywistości szkoła nie jest przygotowana do tej roli i być może nawet nie ona powinna ją spełniać. Wystarczyłoby może skorygować klasyczne wypisy i antologię tak, aby ukazać jakas perspektywę, w głębi której maj-jaczyłaby tajemnica nowej literatury.”

Te zdania, napisane w 1958 roku, nie straciły aktualności. Maż występuki i grzechu bągni wiele tekstów współczesnych, ale czy dziś, po doświadczeniach epoki pięcioro i w latach wojny w Wietnamie, jesteśmy w stanie uniknąć kontaktu z okrutnym światem? Może właśnie jako nauczyciele powinniśmy ułatwiać zetknięcie się z literackim występkim po to, by wywołać młode umysły z kompleksów, aby uodpornić na prawdziwe, nie wymyslane złe?

Zresztą czy literatura musi być naprawdę beznadziejna wobec historii? Czy naprawdę „wszystkie sposoby sadzenia tej rzeczywistości, wszystkie miary moralne wprowadzane przez człowieka w żywioł historii okazały się fałszywe i trzeba się wystrzegać nowych fałszów, nowych propozycji duchowego opanowania żywiołu”?

Oto dylemat literatury i pośrednio dylemat wychowawców. Krytyk literacki, Włodzimierz Maciąg, twierdzi, że literatura ma obowiązki i nie musi przegzać z nauką, publicystyką, masowością form przekazu. Stać ją na nowe ujęcia uniwersalne, szlachetne. Uwierzyć temu, w przeciwnym wypadku powinniśmy wykresić z programu języka polskiego hasła związane z współczesnością. To zaś oznaczałoby wyzwanie perspektywy na przyszłość, do czego dopuścić nie możemy. W imię czasu przyszłego, który powinien istnieć.

Włodzimierz Maciąg: Sprawa Hie-rezury, Poznań 1974, s. 77

Karta Praw i Obowiązków

Nauczyciela stanowi w życiu szkoły i nauczyciela do-niosłe wydarzenie; przyniosła ona szereg istotnych zmian, między innymi w zakresie nagrodzeń, kwalifikacji, a także uprawnień socjalnych i emerytalnych. Daje zawodo-ny nauczycielskiemu liczne przywileje, ale też określa wysokie wymagania. Prze-głądając dokładnie tekst u-stawy, można by powiedzieć tak: Karta stawia na ludzi pracowitych, zaangażowa-nych, zdolnych do twórczego wysiłku, do stałych poszuki-wań i doskonalenia swego warsztatu pracy. Stwarza więc pełne możliwości nagra-dzania i wyróżniania ludzi ambitnych, odpowiedzial-nych, którzy kochają swój za-wód i są z nim autentycznie związani.

Od ośmiu miesięcy nowy status prawny nauczyciela funkcjonuje w życiu szkol-nym, w tym pięć miesięcy w nowym roku. Jak przebiegał ten, proces adaptacji nowych przepisów, z jakim przyję-ciem spotkała się Karta w środowisku nauczycielskim, co przyjęło się w szkole szyb-ko, a w czym natrafiono na największe trudności?

ogół dobrze, opóźnienia w wypła-caniu nowych stawek pborów należały do rzadkości.

Ukazanie się nowego statusu prawnego nauczyciela wywołało zrozumiałe zainteresowanie wszystkich pedagogów. Trzeba więc było już w maju zająć się popularyzacją tekstu ustawy i wydanych wkrótce potem przepi-sów wykonawczych. Z tym, jak stwierdzono w czasie kontroli, bry-ły niemałe kłopoty. Do dziś na przykład wielu nauczycieli nie ma dostępu do zarządzeń wyko-nawczych. W szkołach znajduje się zwykle jeden egzemplarz za-rządzeń (często, niestety, trzymany pod kluczem w gabinecie dy-rektora), a bywają szkoły, zwiassa-za na wsi, gdzie tekstów tych nie ma w ogóle.

Kuratorium starało się organi-zować różne spotkania, podczas których zapoznawano nauczycieli z tekstami nowych przepisów, tą drogą nie zdolano jednak dotrzeć do wszystkich. Zdaniem władz krakowskich, nieznaną Karty jest częściej źródłem nieporozu-mień, a nawet konfliktów, w dal-szym ciągu należy więc czynić wszystko, aby nowe przepisy popularyzować. Postawiono za-tem, iż w najbliższym numerze

ze — jak stwierdził zespół bada-czy i co potwierdza również Zwią-zek — stopień znajomości nowych aktów prawnych nie był i nie jest w dalszym ciągu zadowalający nawet wśród kadry kierowniczej szkół. Wyjątek stanowią nauczy-ciele szkół średnich. Zdarzały się więc, zwłaszcza w początkowym okresie, przypadki błędnego in-terpretowania przepisów. Doty-czyło to przede wszystkim tzw. doraznych zastępstw, przydziału obowiązków opiekunczo-wcho-wawczych itp.

Z prawdziwym entuzjazmem przyjęli nauczyciele decyzje w sprawie zmiany uposażeń, odna-czeń, liczne przywileje socjalne i emerytalne.

Co przy realizacji nowych przepisów nastrozało naj-więcej trudności? Najpoważ-niejsze dotyczyły nowego wy-miaru godzin pracy. Treba tu było przełamać wiele stereoty-pów, zmienić pogląd na dotych-czasową organizację pracy, zakres obowiązków i odpowiedzialności. Mimo wielu różnorakich przeszkód, od 1 września, jak wskazu-ją wyniki kontroli, nauczyciele zostali w zasadzie równomiernie obciążeni obowiązkami w szkole.

Do spraw kłopotliwych należa-także godziny ponadwymiarowe, którymi nadmiernie obciążeni są nauczyciele szkół zawodowych (przedmioty zawodowe, nauka za-wodu, matematyka, fizyka, języki obce). Te wielce niemierna sytu-acja — a bywa, że nauczyciel ma dodatkowo 2/3 swego etatu — tłumaczy się brakiem ponad 1000 nauczycieli.

W dalszym ciągu wyjaśnienia wymaga system wynagradzania za godziny ponadwymiarowe i nauczanie w klasach łączonych. Zdaniem władz szkolnych i Związku — sprawy te powinny być w przyszłości szczegółowo przeanalizowane.

W czasie trwania kontroli wiele uwagi poświęcono analizie zasad przynawna-dania dodatków funkcyjnych i spe-cjalnych. Jeśli chodzi o pierw-sze — sposób ich przynawna-nia nie budzi zastrzeżeń, tylko w jed-nym przypadku kurator skorzy-stał z prawa podniesienia dodatku. Z inną oceną przynajmniej nie mógłby działywać związkowych — spotkały się zasady przydziału dodatków specjalnych.

Zgodnie z intencją ustawy — dodatki te przeznaczone są dla nauczycieli, którzy posiadają „wysokie kwalifikacje i osiągają wyróżniające wyniki w pracy dydaktyczno-wychowawczej lub naukowo-dydaktycznej” (art. 20). Powinny więc być przynawane przede wszystkim tym spośród nauczycieli, którzy w swoim śro-dowisku wyróżniają się inwen-cją twórczą, osiągając wysokie wy-niki pracy, którzy górują ponad przeciętność. Ze statystyki wyni-ka, że w Krakowskim większość dodatków otrzymała kadra kiero-wnicza oraz pracownicy nadzoru pedagogicznego. Ani przez chwilę nikt nie wąpi, że ta grupa pracowni-ków zasługuje na wyróżnie-nie. Wydaje się jednak, że przy wyróżnieniu najlepszych powinny być zachowane jakieś w miarę rozsądne proporcje, aby dodatki specjalne dotarły do większej liczby tych spośród szeregowych nauczycieli, którzy naprawdę na wyróżnienie zasługują.

Z oceny władz związkowych wynika, iż nie w pełni uzasad-niony był w tym pierwszym okre-sie pospich w rozwiązywaniu stosunku pracy z emerytami. Jak się bowiem okazało, w niektórych powiatach władze oświatowe mu-siały zatrudniać nauczycieli bez żadnych kwalifikacji, tj. po liceu-m ogólnokształcącym. Wszystkie te sprawy były przedmiotem wnikliwej analizy podczas kontroli, dziś istnieje szansa, że dotrze-no w trakcie kontroli nieprawd-owości więcej się nie powtórza.

W dalszym ciągu przedmiotem troski władz szkolnych i zwią-zkowych muszą być nie rozstrzy-gnięte do dziś i tak ważne sprawy, jak zastępowanie, zniki godzin, od-znaczenia dla nauczycieli, budżet czasu i ocena pracy nauczyciela. Dwie ostatnie wymagają dokład-nego rozpoznania, jeśli zaś cho-dzi o ocenę — trzeba tu dyspo-nować odpowiednimi miernikami wyników pracy. Propozycje Związku zmierzają do tego, aby problem ten uczynić przedmiotem dyskusji w radach pedagogicz-nych, jeszcze korzystniej byłoby mówić o tym na konferencjach rejonowych.

Rejepr pokazanych tu spraw nie wyczerpuje całej złożonej problematyki, która wiąże się z funkcjonowaniem nowego sta-tusu prawnego nauczyciela. Syg-nalizuję tylko pewne, najbardziej typowe i drażliwe sprawy, które okazały się trudne w praktycz-nym zastosowaniu.

Jest tak zawsze, że wszystko, co nowe, budzi mniej lub bar-dziej uzasadnione obawy, niechęć, czasem niezadowolnienie. Tak było i jeszcze czas jakiś będzie z Kartą. Jedno zwłaszcza trzeba od-notować na plus: władze szkolne starają się owe trudności dostrze-gać, dokonują analiz, starają się rozstrzygać co trudniejsze sprawy na miejscu, wyjaśniać niepo-rozumienia, niejasności, korygo-wać niewłaściwe pomyślenia. Ro-bi to również wspólnie z wła-dzami szkolnymi, Związkiem. A to daje gwarancję, że w porę unik-nie się wielu pomyłek, że w miarę upływu czasu będzie można doskonaląc to wszystko, co jesz-cze doskonałe nie jest, co budzi wątpliwości. Daje też gwarancję porozumienia i poszanowania wzajemnych racji na piaszczyn-ach: nauczyciel — władza szkol-na — Związek.

(m)

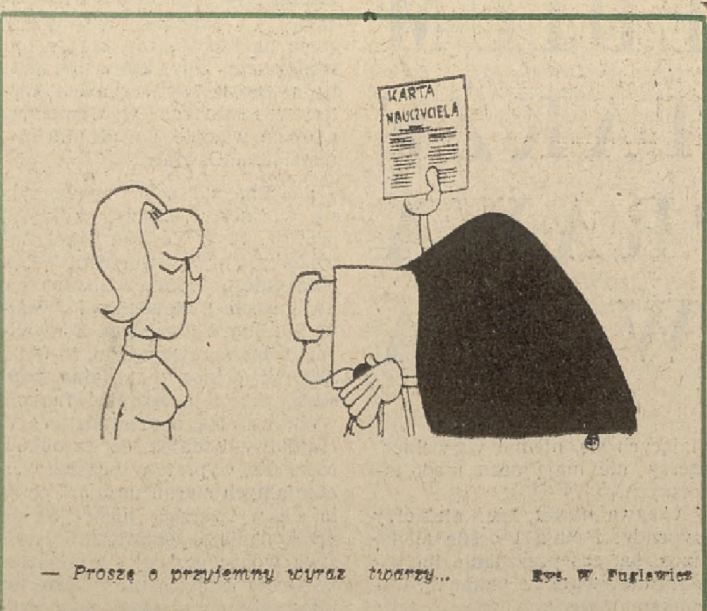
NA PRZYKŁADZIE KRAKOWA



biuletynu Zarządu Okręgu ZNP ukaże się przygotowany przez KOS konspekt wykładu na temat postanowień Karty. Wzbogaci to liczbę źródeł, jakimi dotychczas dysponują szkoły oraz ogniska i oddziały Związku. Wiele argu-mentów przemawia też za tym, aby Kartę popularyzować na kon-ferencjach rejonowych; konferen-cje, jak stwierdzono na posiedze-niu prezydium, stanowią najlep-sze forum do wymiany poglądów na temat nowego statusu praw-nego nauczyciela. Te formy pra-cy popularyzatorskiej nie zastą-pią, zdaniem działaczy krakow-skich, zebrania rad pedagogicz-nych, gdzie z reguły jest niewiele czasu na omawianie i studiowanie przepisów.

Nie zwalnia to, rzecz jasna, dy-rektorów szkół z troski o organi-zowanie szkolenia we własnym zakresie, aby nauczyciele w miarę możliwości dokładnie zapozna-li się z prawami i obowiązkami, jakie przynosi ustawa, aby mieli świadomość ściślejszej łączności jed-nego i drugiego sfery.

Jest to tym bardziej konieczne.



— Proszę o przyjemny wyraz twarzy... —

W. Pawłowicz

W całym okresie po-
jennym problem
ksztalcenia kandyda-
tów na nauczycieli
stanowił jeden z naj-
ważniejszych, a zara-
zem najtrudniejszych problemów
polityki oświatowej. W grę wchodziły tu: z jednej strony — ko-
nieczność zaspokojenia ogrom-
nych ilościowych potrzeb kadro-
wych dla szybko rozwijającego
się szkolnictwa i z drugiej — da-
żenie do zapewnienia odpowied-
niego poziomu przygotowania
 naukowego i ideowo-pedagogicz-
nego kandydatów do zawodu na-
uczycielskiego.

Trzeba przy tym stwierdzić, że
potrzeby ilościowe, zwiększone
również przez wielką płynność
kadr nauczycielskich (odpływ z
zawodu) wnioskująca z bardzo
ciężkich warunków życia i pracy,
nie pozwalały na zorganizowanie
ksztalcenia nauczycieli na pozio-
mie odpowiadającym ich funkcji
zawodowej i społecznej. Kształ-
cenie odbywało się w ciągu wielu
powojennych lat w formach skró-
conych, przeważnie w sposób po-
pieszony, powierzchowny i do-
piero w miarę opanowywania
problemu ilościowego zapotrzebo-
wania — przedłużano czas nauki
i organizowano formy wyższe.
Następstwem tej sytuacji była o-
gromna różnorodność poziomu
kwalifikacji pracujących w szkol-
nictwie kadr, jak również zjawis-
ko stałego dokształcania nauczy-
cieli: najpierw do poziomu li-
ceów pedagogicznych, do poziomu
SN, WSN, WSP, uniwersytetu.

Ten stan zróżnicowania zarów-
no poziomu kwalifikacji zawo-
dowych nauczycieli, jak i form o-
raz poziomów ich kształcenia —
trwa do obecnej chwili. Wszystkie
racje społeczne, pedagogiczne, za-
wodowe — przemawiają za tym,
aby wszystkich nauczycieli kształ-
cić na poziomie pełnych studiów
wyższych, podobnie jak lekarzy,
prawników, inżynierów, agrono-
mów. Od dziesiątków lat domagał
się tego postępowy ruch nauczy-
cielski, najwybitniejsi nasi peda-
godzy i działacze oświatowi.

Do tej pory jednak obecnie, gdy po
zmianach grudniowych 1970 ro-
ku sprawy oświaty znalazły się
w centrum zainteresowania kie-
rownictwa partii i rządu, można
było przystąpić do zasadniczych
reform i zmian w całym systemie
oświatowym, w tym również i w
systemie kształcenia nauczycieli.
Decyzje w tym zakresie zapadły
w dniu 15 stycznia 1973 roku
podczas wspólnego posiedzenia o-
bu resortów szkolnych. Umożli-
wiają one stworzenie jednolitego
— pod względem organizacyjnym
i programowym — systemu
kształcenia, dokształcania i do-
skonalenia nauczycieli, odpowia-
dającego potrzebom współczesnej
i przyszłej szkoły.

**KSZTAŁCENIE KANDYDATÓW
NA NAUCZYCIELI**

Wszyscy kandydaci do zawodu
nauczycielskiego otrzymają peł-
ne akademickie wykształcenie,
zakreślone dyplomem magister-
stwa. Studia będą jednokierun-
kowe (w zakresie jednej specja-
lności przedmiotowej) i trwać będą
cztery lata. Zlikwidowany zo-
stać powinien na kształcenie nau-
czycieli szkół podstawowych i
szkół średnich. Wszyscy zatem
nauczyciele będą mieli równe co
do poziomu wykształcenia i o-
trzymają kwalifikacje do naucza-
nia w całej szkole zarówno pod-

stawowej jak i średniej. Ta kon-
cepcja kształcenia nauczycieli wy-
nika z perspektywy wprowadze-
nia u nas powszechnego średnie-
go kształcenia młodzieży.

Różnice w formach kształce-
nia nauczycieli wynikać będą z
rodzaju prowadzonych zajęć w
szkolach i placówkach wycho-
wawczych.

I tak nauczyciele przedmiotów
ogólnokształcących kształcenia be-
dą w uniwersytetach, w wyższych
szkolach pedagogicznych, wyż-
szych szkolach artystycznych i
wychowania fizycznego.

**Nauczyciele przedmiotów zawo-
dowych — w wyższych szkolach**

technicznych, ekonomicznych, rol-
niczych i akademickich medycy-
nych.

**Nauczyciele szkół specjalnych — w Państwowym Instytucie Pe-
dagogiki Specjalnej, który powin-
nie uzyskać uprawnienia szkoły
akademickiej oraz na uniwersy-
tetach i innych szkolach wyż-
szych.**

**Nauczyciele przedszkoli oraz
pierwszej klasy szkoły podsta-
wowej — w uniwersytetach i wyż-
szych szkolach pedagogicznych na
kierunku pedagogiki ze specjali-
zacją w zakresie „pedagogika
przedszkolna i nauczanie począt-
kowe”.**

Na kierunku pedagogiki będą
prowadzone również specjalizacje
w zakresie pedagogiki opiekuń-
czej, pracy kulturalno-oświatowej,
oświaty dorosłych oraz spe-
cializacja w zakresie psychopeda-
gogiki, przygotowująca do pracy
na stanowisku pedagoga szkolne-
go.

Dla kształcenia pedagogicznego
kandydatów na nauczycieli będą
zorganizowane w szkolach wyż-
szych odpowiednie jednostki or-
ganizacyjne jako jednostki we-
wnątrzuczelniane lub międzyuczel-
niane. W szkolach tych przygo-
wawo nauczycieli odbywać się
będzie od pierwszego roku stu-
diów na specjalnych kierunkach
nauczycielskich.

Wyodrębnienie w szkolach wyż-
szych kierunków nauczycielskich
już od pierwszego roku studiów
umożliwi zarówno przygotowa-
nie odpowiednich programów stu-
diów, w tym również studiów pe-
dagogicznych, zorganizowanie
praktyk, dobór odpowiedniej kad-
ry wykładowców, stworzenie ze-
społu środków sprzyjających wy-
chowaniu przyszłych wychowaw-
ców oraz przeprowadzenie właści-
wej rekrutacji do szkół kształ-
cących nauczycieli.

Przy przyjęciach do szkół po-
winno się uwzględnić nie tylko
poziom ogólną wiedzy i intelli-
gencję kandydata, lecz również
jego dyspozycję i cechy psycho-
fizyczne. Podjęte zostaną także
środki dla zapewnienia dopływu
do zawodu nauczycielskiego więk-

szego — z co najmniej 4-letnim
wyprzedażem — wymagany be-
dą od nowo zatrudnianych nau-
czycieli obowiązek posiadania
wyższego wykształcenia.

W roku szkolnym 1971/72 w
szkolach i placówkach opiekuń-
czo-wychowawczych wszystkich
resortów zatrudnionych było
358 066 nauczycieli —
wykształcenie wyższe magisterskie
posiada 55 158 osób, tj. 15,4 proc.;
wyższe zawodowe — 12 278, tj.
3,4 proc.; na poziomie SN —
183 906, tj. 51,4 proc.; średnie pe-
dagogiczne — 103 643, tj. 28,9
proc.; średnie zawodowe — 308,
tj. 0,9 proc.

Z zestawienia tego wynika, iż
studiów wyższych nie posiada o-
koło 300 tys. czynnych nauczy-
cieli. Rzecz zrozumiała, że nie ma
możliwości objęcia akcją do-
kształcania wszystkich tych nau-
czycieli i poza tym nie wszyscy,
ze względu na wiek, akcją ta po-
winni być objęci.

Według danych szacunkowych
resortu oświaty i wychowania sy-
stemem dokształcania należy ob-
jąć około 150 tys. nauczycieli. Po-
winni oni w okresie około 15 lat
zdobyć wyższe wykształcenie ma-
gisterskie. Dla zrealizowania tego

celu w każdym roku powinno po-
dejmuwać w latach 1973—1980
studia roczne około 18 tys. nau-
czycieli.

Jak ten plan będzie realizowa-
ny?

Dokształcanie czynnych nau-
czycieli powinno mieć — podob-
nie jak na studiach stacjonarnych —
jednolitą strukturę organizacyj-
ną i programową. Czas trwania
studiów, kończących się otrzy-
maniem dyplomu magistra, be-
dzi wynosił w zasadzie cztery la-
ta, przy stworzeniu możliwości
indywidualizacji studiów i wcześ-
niejszego ukończenia nauki. Studia
te będą również jednokierun-
kowe.

Przyjęcia na 4-letnie studia ma-
gisterskie będą odbywać się we-
dług następujących zasad:

— absolwenci liceów pedago-
gicznych będą przyjmowani na
pierwszy rok studiów;

— absolwenci SN — na drugi
rok, jeśli będą kontynuować nau-

nia swej wiedzy, kwalifikacji i
aktywności społecznej. Szczegól-
nie niebezpieczny wydał się nam,
wychowawcom, spadek aktywno-
ści i szerząca się przeciećność w
użytkiwanych ocenach.

Dlatego postanowiliśmy zmie-
nić w naszej szkole zasady ty-
powania stypendystów. Nie zmieni-
liśmy podstawowej zasady, że na-
leży nieść pomoc tej młodzieży,
która wymaga pomocy i na nią
zasługuje. Niemniej postanowili-
śmy ze stypendium uczynić także
instrument pobudzający do efek-
tywniejszej nauki i samowycho-
wania. A oto jak w skrócie rzecz
się przedstawia.

O stypendium może ubiegać się
każdy uczeń po rozpoczęciu roku
szkolnego oraz przed drugim i
trzecim okresem nauki. Ale mu-
si on, składając podanie, nie tylko
przedstawić swoje warunki
materiałne i rodzinne, lecz tak-
że zaprezentować się jako uczeń
i obywatel.

O stypendium może ubiegać się
każdy uczeń po rozpoczęciu roku
szkolnego oraz przed drugim i
trzecim okresem nauki. Ale mu-
si on, składając podanie, nie tylko
przedstawić swoje warunki
materiałne i rodzinne, lecz tak-
że zaprezentować się jako uczeń
i obywatel.

Wprawdzie zarządzenie Mi-
nisterstwa Oświaty z dnia
17 lipca 1957 roku określa
dokładnie zasady przyznawania
stypendium uczniom wszystkich
typów szkół, niemniej wydaje się
ono już mocno przestarzałe i, co
tu ukrywać, niezbyt przydatne.

Oczywiście, myśl przewodnia
tego zarządzenia nie straciła nie
na swej aktualności. Zawsze bo-
wiem należy pomóc tej młodzie-
ży, która chce się uczyć, a nie ma
ku temu odpowiednich warunków
materiałnych.

Niemniej obowiązujące zasady
przyznawania stypendium u-
względniają w zasadzie tylko wa-
runki materiałne ucznia, nato-
miast niemal nie biorą pod uwa-
gę wyników jego nauki. Wystar-
czy mieć oceny „co najmniej do-
stateczne” z przedmiotów oraz
pozytywną ocenę z zachowania.

aby stypendium otrzymać. W
szkolach zawodowych, gdzie fun-
dusz stypendialny jest stosunko-
wo wysoki pomoc finansową
otrzymuje duża liczba młodzieży.
Często wychowawcy typują
stypendystów uczniów bardzo
przeciętnych, niczym nie wyróż-

niających się, niemal wszystkich,
którzy nie mają ocen niedosta-
tecznych.

A bywa nawet, że niektórzy
stypendyści mają 1 ocenę niedo-
stateczną, zaś przyznanie im po-
mocy motywuje się trudnymi wa-
runkami materialnymi.

stawowej jak i średniej. Ta kon-
cepcja kształcenia nauczycieli wy-
nika z perspektywy wprowadze-
nia u nas powszechnego średnie-
go kształcenia młodzieży.

Różnice w formach kształce-
nia nauczycieli wynikać będą z
rodzaju prowadzonych zajęć w
szkolach i placówkach wycho-
wawczych.

I tak nauczyciele przedmiotów
ogólnokształcących kształcenia be-
dą w uniwersytetach, w wyższych
szkolach pedagogicznych, wyż-
szych szkolach artystycznych i
wychowania fizycznego.

**Nauczyciele przedmiotów zawo-
dowych — w wyższych szkolach**

technicznych, ekonomicznych, rol-
niczych i akademickich medycy-
nych.

**Nauczyciele szkół specjalnych — w Państwowym Instytucie Pe-
dagogiki Specjalnej, który powin-
nie uzyskać uprawnienia szkoły
akademickiej oraz na uniwersy-
tetach i innych szkolach wyż-
szych.**

**Nauczyciele przedszkoli oraz
pierwszej klasy szkoły podsta-
wowej — w uniwersytetach i wyż-
szych szkolach pedagogicznych na
kierunku pedagogiki ze specjali-
zacją w zakresie „pedagogika
przedszkolna i nauczanie począt-
kowe”.**

Na kierunku pedagogiki będą
prowadzone również specjalizacje
w zakresie pedagogiki opiekuń-
czej, pracy kulturalno-oświatowej,
oświaty dorosłych oraz spe-
cializacja w zakresie psychopeda-
gogiki, przygotowująca do pracy
na stanowisku pedagoga szkolne-
go.

Dla kształcenia pedagogicznego
kandydatów na nauczycieli będą
zorganizowane w szkolach wyż-
szych odpowiednie jednostki or-
ganizacyjne jako jednostki we-
wnątrzuczelniane lub międzyuczel-
niane. W szkolach tych przygo-
wawo nauczycieli odbywać się
będzie od pierwszego roku stu-
diów na specjalnych kierunkach
nauczycielskich.

Wyodrębnienie w szkolach wyż-
szych kierunków nauczycielskich
już od pierwszego roku studiów
umożliwi zarówno przygotowa-
nie odpowiednich programów stu-
diów, w tym również studiów pe-
dagogicznych, zorganizowanie
praktyk, dobór odpowiedniej kad-
ry wykładowców, stworzenie ze-
społu środków sprzyjających wy-
chowaniu przyszłych wychowaw-
ców oraz przeprowadzenie właści-
wej rekrutacji do szkół kształ-
cących nauczycieli.

Przy przyjęciach do szkół po-
winno się uwzględnić nie tylko
poziom ogólną wiedzy i intelli-
gencję kandydata, lecz również
jego dyspozycję i cechy psycho-
fizyczne. Podjęte zostaną także
środki dla zapewnienia dopływu
do zawodu nauczycielskiego więk-

szego — z co najmniej 4-letnim
wyprzedażem — wymagany be-
dą od nowo zatrudnianych nau-
czycieli obowiązek posiadania
wyższego wykształcenia.

W roku szkolnym 1971/72 w
szkolach i placówkach opiekuń-
czo-wychowawczych wszystkich
resortów zatrudnionych było
358 066 nauczycieli —
wykształcenie wyższe magisterskie
posiada 55 158 osób, tj. 15,4 proc.;
wyższe zawodowe — 12 278, tj.
3,4 proc.; na poziomie SN —
183 906, tj. 51,4 proc.; średnie pe-
dagogiczne — 103 643, tj. 28,9
proc.; średnie zawodowe — 308,
tj. 0,9 proc.

Z zestawienia tego wynika, iż
studiów wyższych nie posiada o-
koło 300 tys. czynnych nauczy-
cieli. Rzecz zrozumiała, że nie ma
możliwości objęcia akcją do-
kształcania wszystkich tych nau-
czycieli i poza tym nie wszyscy,
ze względu na wiek, akcją ta po-
winni być objęci.

Według danych szacunkowych
resortu oświaty i wychowania sy-
stemem dokształcania należy ob-
jąć około 150 tys. nauczycieli. Po-
winni oni w okresie około 15 lat
zdobyć wyższe wykształcenie ma-
gisterskie. Dla zrealizowania tego

celu w każdym roku powinno po-
dejmuwać w latach 1973—1980
studia roczne około 18 tys. nau-
czycieli.

Jak ten plan będzie realizowa-
ny?

Dokształcanie czynnych nau-
czycieli powinno mieć — podob-
nie jak na studiach stacjonarnych —
jednolitą strukturę organizacyj-
ną i programową. Czas trwania
studiów, kończących się otrzy-
maniem dyplomu magistra, be-
dzi wynosił w zasadzie cztery la-
ta, przy stworzeniu możliwości
indywidualizacji studiów i wcześ-
niejszego ukończenia nauki. Studia
te będą również jednokierun-
kowe.

Przyjęcia na 4-letnie studia ma-
gisterskie będą odbywać się we-
dług następujących zasad:

— absolwenci liceów pedago-
gicznych będą przyjmowani na
pierwszy rok studiów;

— absolwenci SN — na drugi
rok, jeśli będą kontynuować nau-

nia swej wiedzy, kwalifikacji i
aktywności społecznej. Szczegól-
nie niebezpieczny wydał się nam,
wychowawcom, spadek aktywno-
ści i szerząca się przeciećność w
użytkiwanych ocenach.

Dlatego postanowiliśmy zmie-
nić w naszej szkole zasady ty-
powania stypendystów. Nie zmieni-
liśmy podstawowej zasady, że na-
leży nieść pomoc tej młodzieży,
która wymaga pomocy i na nią
zasługuje. Niemniej postanowili-
śmy ze stypendium uczynić także
instrument pobudzający do efek-
tywniejszej nauki i samowycho-
wania. A oto jak w skrócie rzecz
się przedstawia.

O stypendium może ubiegać się
każdy uczeń po rozpoczęciu roku
szkolnego oraz przed drugim i
trzecim okresem nauki. Ale mu-
si on, składając podanie, nie tylko
przedstawić swoje warunki
materiałne i rodzinne, lecz tak-
że zaprezentować się jako uczeń
i obywatel.

Wprawdzie zarządzenie Mi-
nisterstwa Oświaty z dnia
17 lipca 1957 roku określa
dokładnie zasady przyznawania
stypendium uczniom wszystkich
typów szkół, niemniej wydaje się
ono już mocno przestarzałe i, co
tu ukrywać, niezbyt przydatne.

Oczywiście, myśl przewodnia
tego zarządzenia nie straciła nie
na swej aktualności. Zawsze bo-
wiem należy pomóc tej młodzie-
ży, która chce się uczyć, a nie ma
ku temu odpowiednich warunków
materiałnych.

Niemniej obowiązujące zasady
przyznawania stypendium u-
względniają w zasadzie tylko wa-
runki materiałne ucznia, nato-
miast niemal nie biorą pod uwa-
gę wyników jego nauki. Wystar-
czy mieć oceny „co najmniej do-
stateczne” z przedmiotów oraz
pozytywną ocenę z zachowania.

aby stypendium otrzymać. W
szkolach zawodowych, gdzie fun-
dusz stypendialny jest stosunko-
wo wysoki pomoc finansową
otrzymuje duża liczba młodzieży.
Często wychowawcy typują
stypendystów uczniów bardzo
przeciętnych, niczym nie wyróż-

niających się, niemal wszystkich,
którzy nie mają ocen niedosta-
tecznych.

A bywa nawet, że niektórzy
stypendyści mają 1 ocenę niedo-
stateczną, zaś przyznanie im po-
mocy motywuje się trudnymi wa-
runkami materialnymi.

Wprawdzie zarządzenie Mi-
nisterstwa Oświaty z dnia
17 lipca 1957 roku określa
dokładnie zasady przyznawania
stypendium uczniom wszystkich
typów szkół, niemniej wydaje się
ono już mocno przestarzałe i, co
tu ukrywać, niezbyt przydatne.

Oczywiście, myśl przewodnia
tego zarządzenia nie straciła nie
na swej aktualności. Zawsze bo-
wiem należy pomóc tej młodzie-
ży, która chce się uczyć, a nie ma
ku temu odpowiednich warunków
materiałnych.

Niemniej obowiązujące zasady
przyznawania stypendium u-
względniają w zasadzie tylko wa-
runki materiałne ucznia, nato-
miast niemal nie biorą pod uwa-
gę wyników jego nauki. Wystar-
czy mieć oceny „co najmniej do-
stateczne” z przedmiotów oraz
pozytywną ocenę z zachowania.

aby stypendium otrzymać. W
szkolach zawodowych, gdzie fun-
dusz stypendialny jest stosunko-
wo wysoki pomoc finansową
otrzymuje duża liczba młodzieży.
Często wychowawcy typują
stypendystów uczniów bardzo
przeciętnych, niczym nie wyróż-

niających się, niemal wszystkich,
którzy nie mają ocen niedosta-
tecznych.

A bywa nawet, że niektórzy
stypendyści mają 1 ocenę niedo-
stateczną, zaś przyznanie im po-
mocy motywuje się trudnymi wa-
runkami materialnymi.

Wprawdzie zarządzenie Mi-
nisterstwa Oświaty z dnia
17 lipca 1957 roku określa
dokładnie zasady przyznawania
stypendium uczniom wszystkich
typów szkół, niemniej wydaje się
ono już mocno przestarzałe i, co
tu ukrywać, niezbyt przydatne.

Oczywiście, myśl przewodnia
tego zarządzenia nie straciła nie
na swej aktualności. Zawsze bo-
wiem należy pomóc tej młodzie-
ży, która chce się uczyć, a nie ma
ku temu odpowiednich warunków
materiałnych.

Niemniej obowiązujące zasady
przyznawania stypendium u-
względniają w zasadzie tylko wa-
runki materiałne ucznia, nato-
miast niemal nie biorą pod uwa-
gę wyników jego nauki. Wystar-
czy mieć oceny „co najmniej do-
stateczne” z przedmiotów oraz
pozytywną ocenę z zachowania.

aby stypendium otrzymać. W
szkolach zawodowych, gdzie fun-
dusz stypendialny jest stosunko-
wo wysoki pomoc finansową
otrzymuje duża liczba młodzieży.
Często wychowawcy typują
stypendystów uczniów bardzo
przeciętnych, niczym nie wyróż-

niających się, niemal wszystkich,
którzy nie mają ocen niedosta-
tecznych.

A bywa nawet, że niektórzy
stypendyści mają 1 ocenę niedo-
stateczną, zaś przyznanie im po-
mocy motywuje się trudnymi wa-
runkami materialnymi.

Wprawdzie zarządzenie Mi-
nisterstwa Oświaty z dnia
17 lipca 1957 roku określa
dokładnie zasady przyznawania
stypendium uczniom wszystkich
typów szkół, niemniej wydaje się
ono już mocno przestarzałe i, co
tu ukrywać, niezbyt przydatne.

Oczywiście, myśl przewodnia
tego zarządzenia nie straciła nie
na swej aktualności. Zawsze bo-
wiem należy pomóc tej młodzie-
ży, która chce się uczyć, a nie ma
ku temu odpowiednich warunków
materiałnych.

Niemniej obowiązujące zasady
przyznawania stypendium u-
względniają w zasadzie tylko wa-
runki materiałne ucznia, nato-
miast niemal nie biorą pod uwa-
gę wyników jego nauki. Wystar-
czy mieć oceny „co najmniej do-
stateczne” z przedmiotów oraz
pozytywną ocenę z zachowania.

aby stypendium otrzymać. W
szkolach zawodowych, gdzie fun-
dusz stypendialny jest stosunko-
wo wysoki pomoc finansową
otrzymuje duża liczba młodzieży.
Często wychowawcy typują
stypendystów uczniów bardzo
przeciętnych, niczym nie wyróż-

niających się, niemal wszystkich,
którzy nie mają ocen niedosta-
tecznych.

A bywa nawet, że niektórzy
stypendyści mają 1 ocenę niedo-
stateczną, zaś przyznanie im po-
mocy motywuje się trudnymi wa-
runkami materialnymi.

stawowej jak i średniej. Ta kon-
cepcja kształcenia nauczycieli wy-
nika z perspektywy wprowadze-
nia u nas powszechnego średnie-
go kształcenia młodzieży.

Różnice w formach kształce-
nia nauczycieli wynikać będą z
rodzaju prowadzonych zajęć w
szkolach i placówkach wycho-
wawczych.

I tak nauczyciele przedmiotów
ogólnokształcących kształcenia be-
dą w uniwersytetach, w wyższych
szkolach pedagogicznych, wyż-
szych szkolach artystycznych i
wychowania fizycznego.

**Nauczyciele przedmiotów zawo-
dowych — w wyższych szkolach**

technicznych, ekonomicznych, rol-
niczych i akademickich medycy-
nych.

**Nauczyciele szkół specjalnych — w Państwowym Instytucie Pe-
dagogiki Specjalnej, który powin-
nie uzyskać uprawnienia szkoły
akademickiej oraz na uniwersy-
tetach i innych szkolach wyż-
szych.**

**Nauczyciele przedszkoli oraz
pierwszej klasy szkoły podsta-
wowej — w uniwersytetach i wyż-
szych szkolach pedagogicznych na
kierunku pedagogiki ze specjali-
zacją w zakresie „pedagogika
przedszkolna i nauczanie począt-
kowe”.**

Na kierunku pedagogiki będą
prowadzone również specjalizacje
w zakresie pedagogiki opiekuń-
czej, pracy kulturalno-oświatowej,
oświaty dorosłych oraz spe-
cializacja w zakresie psychopeda-
gogiki, przygotowująca do pracy
na stanowisku pedagoga szkolne-
go.

Dla kształcenia pedagogicznego
kandydatów na nauczycieli będą
zorganizowane w szkolach wyż-
szych odpowiednie jednostki or-
ganizacyjne jako jednostki we-
wnątrzuczelniane lub międzyuczel-
niane. W szkolach tych przygo-
wawo nauczycieli odbywać się
będzie od pierwszego roku stu-
diów na specjalnych kierunkach
nauczycielskich.

Wyodrębnienie w szkolach wyż-
szych kierunków nauczycielskich
już od pierwszego roku studiów
umożliwi zarówno przygotowa-
nie odpowiednich programów stu-
diów, w tym również studiów pe-
dagogicznych, zorganizowanie
praktyk, dobór odpowiedniej kad-
ry wykładowców, stworzenie ze-
społu środków sprzyjających wy-
chowaniu przyszłych wychowaw-
ców oraz przeprowadzenie właści-
wej rekrutacji do szkół kształ-
cących nauczycieli.

Przy przyjęciach do szkół po-
winno się uwzględnić nie tylko
poziom ogólną wiedzy i intelli-
gencję kandydata, lecz również
jego dyspozycję i cechy psycho-
fizyczne. Podjęte zostaną także
środki dla zapewnienia dopływu
do zawodu nauczycielskiego więk-

szego — z co najmniej 4-letnim
wyprzedażem — wymagany be-
dą od nowo zatrudnianych nau-
czycieli obowiązek posiadania
wyższego wykształcenia.

W roku szkolnym 1971/72 w
szkolach i placówkach opiekuń-
czo-wychowawczych wszystkich
resortów zatrudnionych było
358 066 nauczycieli —
wykształcenie wyższe magisterskie
posiada 55 158 osób, tj. 15,4 proc.;
wyższe zawodowe — 12 278, tj.
3,4 proc.; na poziomie SN —
183 906, tj. 51,4 proc.; średnie pe-
dagogiczne — 103 643, tj. 28,9
proc.; średnie zawodowe — 308,
tj. 0,9 proc.

Z zestawienia tego wynika, iż
studiów wyższych nie posiada o-
koło 300 tys. czynnych nauczy-
cieli. Rzecz zrozumiała, że nie ma
możliwości objęcia akcją do-
kształcania wszystkich tych nau-
czycieli i poza tym nie wszyscy,
ze względu na wiek, akcją ta po-
winni być objęci.

Według danych szacunkowych
resortu oświaty i wychowania sy-
stemem dokształcania należy ob-
jąć około 150 tys. nauczycieli. Po-
winni oni w okresie około 15 lat
zdobyć wyższe wykształcenie ma-
gisterskie. Dla zrealizowania tego

celu w każdym roku powinno po-
dejmuwać w latach 1973—1980
studia roczne około 18 tys. nau-
czycieli.

Jak ten plan będzie realizowa-
ny?

Dokształcanie czynnych nau-
czycieli powinno mieć — podob-
nie jak na studiach stacjonarnych —
jednolitą strukturę organizacyj-
ną i programową. Czas trwania
studiów, kończących się otrzy-
maniem dyplomu magistra, be-
dzi wynosił w zasadzie cztery la-
ta, przy stworzeniu możliwości
indywidualizacji studiów i wcześ-
niejszego ukończenia nauki. Studia
te będą również jednokierun-
kowe.

Przyjęcia na 4-letnie studia ma-
gisterskie będą odbywać się we-
dług następujących zasad:

— absolwenci liceów pedago-
gicznych będą przyjmowani na
pierwszy rok studiów;

— absolwenci SN — na drugi
rok, jeśli będą kontynuować nau-

nia swej wiedzy, kwalifikacji i
aktywności społecznej. Szczegól-
nie niebezpieczny wydał się nam,
wychowawcom, spadek aktywno-
ści i szerząca się przeciećność w
użytkiwanych ocenach.

Dlatego postanowiliśmy zmie-
nić w naszej szkole zasady ty-
powania stypendystów. Nie zmieni-
liśmy podstawowej zasady, że na-
leży nieść pomoc tej młodzieży,
która wymaga pomocy i na nią
zasługuje. Niemniej postanowili-
śmy ze stypendium uczynić także
instrument pobudzający do efek-
tywniejszej nauki i samowycho-
wania. A oto jak w skrócie rzecz
się przedstawia.

O stypendium może ubiegać się
każdy uczeń po rozpoczęciu roku
szkolnego oraz przed drugim i
trzecim okresem nauki. Ale mu-
si on, składając podanie, nie tylko
przedstawić swoje warunki
materiałne i rodzinne, lecz tak-
że zaprezentować się jako uczeń
i obywatel.

Wprawdzie zarządzenie Mi-
nisterstwa Oświaty z dnia
17 lipca 1957 roku określa
dokładnie zasady przyznawania
stypendium uczniom wszystkich
typów szkół, niemniej wydaje się
ono już mocno przestarzałe i, co
tu ukrywać, niezbyt przydatne.

Oczywiście, myśl przewodnia
tego zarządzenia nie straciła nie
na swej aktualności. Zawsze bo-
wiem należy pomóc tej młodzie-
ży, która chce się uczyć, a nie ma
ku temu odpowiednich warunków
materiałnych.

Niemniej obowiązujące zasady
przyznawania stypendium u-
względniają w zasadzie tylko wa-
runki materiałne ucznia, nato-
miast niemal nie biorą pod uwa-
gę wyników jego nauki. Wystar-
czy mieć oceny „co najmniej do-
stateczne” z przedmiotów oraz
pozytywną ocenę z zachowania.

aby stypendium otrzymać. W
szkolach zawodowych, gdzie fun-
dusz stypendialny jest stosunko-
wo wysoki pomoc finansową
otrzymuje duża liczba młodzieży.
Często wychowawcy typują
stypendystów uczniów bardzo
przeciętnych, niczym nie wyróż-

niających się, niemal wszystkich,
którzy nie mają ocen niedosta-
tecznych.

A bywa nawet, że niektórzy
stypendyści mają 1 ocenę niedo-
stateczną, zaś przyznanie im po-
mocy motywuje się trudnymi wa-
runkami materialnymi.

Wprawdzie zarządzenie Mi-
nisterstwa Oświaty z dnia
17 lipca 1957 roku określa
dokładnie zasady przyznawania
stypendium uczniom wszystkich
typów szkół, niemniej wydaje się
ono już mocno przestarzałe i, co
tu ukrywać, niezbyt przydatne.

Oczywiście, myśl przewodnia
tego zarządzenia nie straciła nie
na swej aktualności. Zawsze bo-
wiem należy pomóc tej młodzie-
ży, która chce się uczyć, a nie ma
ku temu odpowiednich warunków
materiałnych.

Niemniej obowiązujące zasady
przyznawania stypendium u-
względniają w zasadzie tylko wa-
runki materiałne ucznia, nato-
miast niemal nie biorą pod uwa-
gę wyników jego nauki. Wystar-
czy mieć oceny „co najmniej do-
stateczne” z przedmiotów oraz
pozytywną ocenę z zachowania.

aby stypendium otrzymać. W
szkolach zawodowych, gdzie fun-
dusz stypendialny jest stosunko-
wo wysoki pomoc finansową
otrzymuje duża liczba młodzieży.
Często wychowawcy typują
stypendystów uczniów bardzo
przeciętnych, niczym nie wyróż-

niających się, niemal wszystkich,
którzy nie mają ocen niedosta-
tecznych.

A bywa nawet, że niektórzy
stypendyści mają 1 ocenę niedo-
stateczną, zaś przyznanie im po-
mocy motywuje się trudnymi wa-
runkami materialnymi.

Wprawdzie zarządzenie Mi-
nisterstwa Oświaty z dnia
17 lipca 1957 roku określa
dokładnie zasady przyznawania
stypendium uczniom wszystkich
typów szkół, niemniej wydaje się
ono już mocno przestarzałe i, co
tu ukrywać, niezbyt przydatne.

Oczywiście, myśl przewodnia
tego zarządzenia nie straciła nie
na swej aktualności. Zawsze bo-
wiem należy pomóc tej młodzie-
ży, która chce się uczyć, a nie ma
ku temu odpowiednich warunków
materiałnych.

Niemniej obowiązujące zasady
przyznawania stypendium u-
względniają w zasadzie tylko wa-
runki materiałne ucznia, nato-
miast niemal nie biorą pod uwa-
gę wyników jego nauki. Wystar-
czy mieć oceny „co najmniej do-
stateczne” z przedmiotów oraz
pozytywną ocenę z zachowania.

aby stypendium otrzymać. W
szkolach zawodowych, gdzie fun-
dusz stypendialny jest stosunko-
wo wysoki pomoc finansową
otrzymuje duża liczba młodzieży.
Często wychowawcy typują
stypendystów uczniów bardzo
przeciętnych, niczym nie wyróż-

niających się, niemal wszystkich,
którzy nie mają ocen niedosta-
tecznych.

A bywa nawet, że niektórzy
stypendyści mają 1 ocenę niedo-
stateczną, zaś przyznanie im po-
mocy motywuje się trudnymi wa-
runkami materialnymi.

Wprawdzie zarządzenie Mi-
nisterstwa Oświaty z dnia
17 lipca 1957 roku określa
dokładnie zasady przyznawania
stypendium uczniom wszystkich
typów szkół, niemniej wydaje się
ono już mocno przestarzałe i, co
tu ukrywać, niezbyt przydatne.

Oczywiście, myśl przewodnia
tego zarządzenia nie straciła nie
na swej aktualności. Zawsze bo-
wiem należy pomóc tej młodzie-
ży, która chce się uczyć, a nie ma
ku temu odpowiednich warunków
materiałnych.

Niemniej obowiązujące zasady
przyznawania stypendium u-
względniają w zasadzie tylko wa-
runki materiałne ucznia, nato-
miast niemal nie biorą pod uwa-
gę wyników jego nauki. Wystar-
czy mieć oceny „co najmniej do-
stateczne” z przedmiotów oraz
pozytywną ocenę z zachowania.

aby stypendium otrzymać. W
szkolach zawodowych, gdzie fun-
dusz stypendialny jest stosunko-
wo wysoki pomoc finansową
otrzymuje duża liczba młodzieży.
Często wychowawcy typują
stypendystów uczniów bardzo
przeciętnych, niczym nie wyróż-

niających się, niemal wszystkich,
którzy nie mają ocen niedosta-
tecznych.

A bywa nawet, że niektórzy
stypendy

Czytelnicy mają głos

POJDŹ DZIECIĘ, JA... CI PRZEPISYWAĆ KAŻĘ

W jednej z warszawskich szkół podstawowych — na Woli, polonistka poleciła dzieciom piątej klasy wykonać zadanie domowe — skromnie mówiąc — niecodzienne. Mianowicie, kazała uczniom przepisać słownik ortograficzny od kartki pierwszej do... ostatniej. Na wykonanie zadania dała termin około trzech miesięcy. Po tym czasie zabrała się do surowego egzekwowania wyników swoich metod. Kto miał na przykład przepisane tylko część słownika, za karę dostawał nowe zadanie: przepisanie jeszcze raz od samego początku, z ostrym upomnieniem, że tym razem... do końca.

I trzeba powiedzieć, że w całej tej historii wystąpiła ciekawa prawidłowość. Nawet najlepsi, najpilniejsi uczniowie o zadaniu przypominali sobie nie wcześniej niż na kilka dni przed wyznaczonym terminem. A że „Słownik ortograficzny z zasadami pisowni dla uczniów szkół podstawowych” — Jodłowskiego i Taszyckiego zawiera 125 stron druku, więc ostatnie noce stały się dla wielu uczniów piątej klasy nocami „białymi”. Nie przespali ich normalnie, lecz przedrzemali nad zeszytami. W malinie niespokojnych widziadeł sennych słownik przybierał dla nich postać potwora budzącego nienawiść i chęci iść odwetowe.

Pewno dlatego kartki z przepisaniem do końca zadaniem były zabazgrane i przy tym pełne... ortograficznych błędów. Owa polonistka nigdy przedtem nie widziała chyba tak wielkiego ich „zageszczenia”. Linijki dosłownie upstrzone były „ó-kreskowanymi”, „rzetami”, „zetami” i innymi literkami stawianymi tam, gdzie nie trzeba. Jeśli więc intencją pedagoga było osiągnięcie „błędnego oszołomienia” uczniów — to cel został osiągnięty.

W zdumieniu nad tym jeden z fachowców z zakresu metodyki

wydał dosłownie okrzyk zgrozy. Zapytany przeze mnie, co myśli o powyżej opisanym metodzie uczenia dzieci ortografii — powiedział (przytaczam dosłownie): „To nonsens, absurd, sprzeczny z założeniami nie tylko wychowawczymi, lecz i techniki pracy umysłowej. Gdyby polonistka wybrała trudne wyrazy i dla utrwalenia kazała je kilka razy przepisać, to w tym jeszcze można by się doszukiwać jakiegoś sensu, choć i ta metoda jako mechaniczna mogłaby budzić sprzeciw, zwłaszcza gdyby wyrazów było dużo. Ale cały słownik! Owa polonistka wykazała inwencję, w której tkwi przerażający procent odchylenia od prawidłowości, nadgorliwość niesłychanie szkodliwa. Ignorancja podstawowych zasad nauczania i wychowywania na prawdę u niej zdumiewa. Wprost wierzyć się nie chce, że coś takiego mogło się w dzisiejszej szkole zdarzyć.

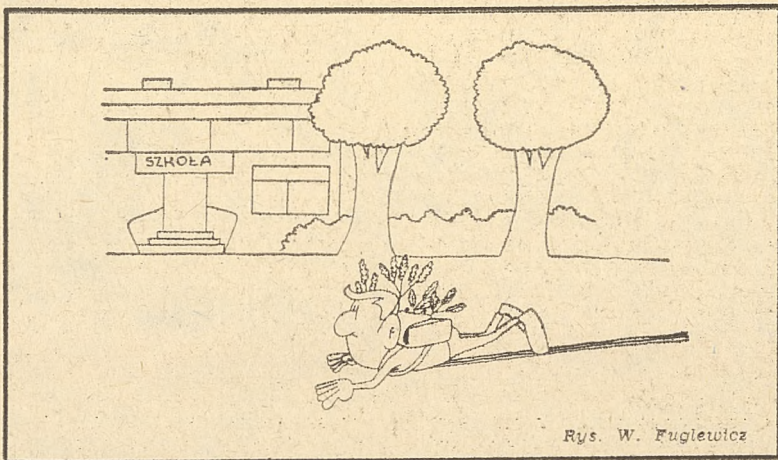
A jednak zdarzyło się naprawdę w szkole warszawskiej w pobliżu wielkich ośrodków nauki i wiedzy metodycznej. Zdarzyło się w szkole cieszącej się dobrą sławą, w szkole prowadzonej przez prawdziwie dobrą dyrek-

torke. Ale dyrektor odpowiada za swoją placówkę, czy jednak może wiedzieć o każdym zadaniu polecanym przez nauczycieli?

Więc wszystko zdarzyło się w Roku Pańskim 1972/73, choć do złudzenia przypomina metodę stosowaną ongi, między innymi przez pewnego pana.

Ow pan postanowił nauczyć się obcego języka przez przyswajanie sobie ze słownika kolejno wszystkich wyrazów. Pocił się, męczył, ale nie rozstawał ze słownikiem. Wciąż wkuwał. W ten sposób przeszedł zwycięsko przez literę A, B, a nawet kilka innych. Czas leciał, a on nie rezygnował; pokonywał budzącą się niecierpliwość, znużenie, pozwalał sobie na wypoczynek tylko w niedziele, ale każdego poniedziałku wracał do swej pracy. Poniedziałek biegł po poniedziałku, tydzień po tygodniu, miesiąc po miesiącu i gdy ów pan doszedł do litery U — umarł. Nikt wówczas nie przypuszczał, że jego metodę uczenia uchroni od zapomnienia „na chwałę szkoły” pewien pedagog.

H. SENISSON



DLA „BARDZO, BARDZO PRZECIĘTNYCH“?

Zainteresował mnie list opublikowany w „Głosie” z 7 stycznia bieżącego roku pod wymownym tytułem „Prawdziwa cnota krytyk się nie boi”. Już pierwsze zdania zaniepokoiły mnie, zaś po przeczytaniu oświadczenia, iż autorka zapisaniem kilku refleksji wypeniła chwilę wolnego czasu, spodziewałem się kolejnego wyznania, np.: że chwilę tę mogła wykorzystać na rozmowę ze znajomą czy koleżanką o „modzie do szkoły”, o „urządzeniu kącika do pracy w domu” lub na przejrzenie „Głosu Nauczycielskiego”, którego czytanie, jej zdaniem, decyduje o utrzymaniu się nauczyciela na „jakim takim” poziomie zawodowym.

Niestety, nie pozwolono mi być po raz drugi świadkiem manifestacji tego typu szczerości wypowiedzi, jednak ich brak zrekomensowano innymi, może bardziej charakterystycznymi dla autorki wyurzeniami.

Jestem zwolennikiem uatrakcyjniania naszego związkowego pisma i zgadzam się z „Nauczycielką” całkowicie, że oprócz ka-

teków „z życia prowincji” i „porad praktycznych”, „bardzo, bardzo przeciętnych” nauczycieli i wychowawców zainteresowałyby stałe rubryki „Ploteczki towarzyskie”, „Tajemnice sypialni”, „Kącik z roznegliżowaną nauczycielką”.

Z ogromną sympatią myślę o dotychczasowych wysiłkach „Głosu”, który wykorzystując wszelkie możliwości zachęcał nauczycielską brać do równania do lepszych, do najlepszych. Władze oświatowe stworzyły warunki, w których dobra praca jest nagradzana. Koledzy Redaktorzy! Mimo że propozycję zgłasza kobieta, zachowajcie zimną krew. Uczynienie „Głosu” pismem dla „bardzo, bardzo przeciętnych” nie rozwiąże problemu nakładu i nie wpłynie na wzrost liczby czytelników. Nie będzie też zgodne z ogólnymi tendencjami władz szkolnych i związkowych.

Warto jednak wykorzystać pomysły „Nauczycielki” i przeprowadzić ankietę wśród czytelników, sięgnąć do wspomnień nauczycieli, i poza nielicznymi wyjątkami, zrezygnować z długich i nudnych artykułów. Warto również, przez prezentację dorobku nauczycielskich środowisk, nadal podnosić

rangę pedagoga. Propagować nowe i dobre formy pracy oddziałów i ognisk ZNP. Formy, które umożliwią nauczycielom z terenu szeroki dostęp do bogactw kultury i udział w jej tworzeniu; Formy, dzięki którym słowo „prowincja” przestanie towarzyszyć cieniu pogardy lub współczucia.

Tego życzą sobie nauczyciele wiejskich szkół. Takie jest moje osobiste pragnienie. Pragnienie szeregowego nauczyciela. W pierwszej chwili zamierzałem ukryć się pod godłem „Przeciętny”. Zastanawiam się, czy nie zrezygnować. A nuż Redakcja ulegnie sugestiom „Nauczycielki”, której słowa przytaczałem już kilkakrotnie i dołoży (chyba do zawartości „Głosu”) jakiś kącik kulinarny na herbatkę i w ten sposób spróbuje dotrzeć do tych... przeciętnych, a przy okazji przeszmuglować im do głów informacje o nowych prądach i kierunkach w szkolnictwie. Przypuszczam, że bardzo trudno będzie w herbacie przemycać dziesiątki tomów literatury pedagogicznej nawet do głów tych, którzy siedzą „sobie wygodnie w fotelu w oddalonej... mieścinie i reformują, reformują sobie w myśli”.

SZEREGOWY

PRYZNAJĘ SIĘ... W SEKRECIE

Słuszny i palący problem poruszyła Alicja Racewicz w artykule pt. „Młodzi zapracowani” („Głos Nauczycielski” nr 52—53 z ubiegłego roku).

Całe społeczeństwo już dziś wie, że najdłużej w ciągu dnia pracującymi ludźmi w Polsce są właśnie uczniowie. Jak to zmienić? Gdzie tkwi przyczyna takiego stanu? Przede wszystkim skończmy raz na zawsze z zadawaniem prac domowych. Prace domowe niech zostaną tylko w bardzo minimalnym zakresie i tylko z takich przedmiotów, jak język polski i matematyka.

Czyż ktoś z robotników lub pracowników po ośmiu godzinach pracy ma jeszcze „zadaną” pracę do wykonania w domu? Ktoś kiedyś wymyślił, że każda lekcja musi się kończyć pracą domową, inaczej nie jest jednostką lekcyjną. I na tym koniku „jedzie się” do dnia dzisiejszego. Bo jak tu można samemu odrzucić taki ważny element lekcyjny?

Opowiadał mi niedawno jeden z kolegów, który już „uległ” tej nowoczesnej kilkunastoosobowej wizytacji, że pani wizytatorka była u niego na lekcji wychowania obywatelskiego w klasie VIII. Tematem był sejm. W trakcie omawiania przebiegu zajęć — wizytatorka powiedziała: „Lekcja jak lekcja, zawsze pewne usterki bywają, ale, kolego, nie zadaliście uczniom pracy domowej!”. To był największy mankament lekcji.

Pewnie, mógł kolega zadać pracę domową typu: „Co bym zrobił dla swojej wsi, gdybym był posłem?” I co by to biedne dziecko wiejskie napisało? Słęczałoby nad zeszytem, traciło niepotrzebnie cenny czas i pisało głupstwa. Ja też miałem lekcję o sejmie i właśnie taką pracę domową wymyśliłem na wypadek wizytacji. I wizytacji nie było, więc w czasie podsumowania materiału powiedziałem uczniom: „Wkrótce będzie jesienna sesja Sejmu, będą plenarne posiedzenia, to obejrzyjcie w dzienniku telewizyjnym sprawozdanie z obrad i opowiedzcie mi o tym”. Do czytania i pisania nie nie zadałem, bo po co?

Mam przed sobą ostatni listopadowy numer „Wychowania Obywatelskiego”. W numerze są dwa konspekty lekcyjne z tego przedmiotu i oba kończą się „pracą domową ucznia”. Zarówno wizytujący, jak i redaktorzy muszą

zrewidować swoje poglądy na pracę domową. Ulżyć uczniom, to wyrzucić wszystkie zeszyty przedmiotowe i zrezygnować z tracenia czasu na pisanie w nich wniosków z lekcji. Wnioski są w podręczniku, w każdym rozdziale, po co je przepisywać?

W ten sposób wygospodarowany czas powinno się wykorzystywać na lekcji — pod kierunkiem nauczyciela — przerobić ten materiał, który zadawany jest uczniom do domu. Zeszyt przedmiotowy, jeżeli ma pozostać, niech służy li tylko do prac klasowych, do sprawdzianów, do tzw. kartkówek.

Wykorzystajmy do maksimum każdą jednostkę lekcyjną każdego przedmiotu, a na pewno starczy czasu na każdej z nich na „pracę domową”. W domu niech uczeń będzie wolny, nad lekcjami niech pracuje tylko w szkole. Przyznam się, ale to już tak na ucho — po cichu i w tajemnicy — że ja już od dłuższego czasu, a może i lat z reguły nie zadaję prac domowych. Od tej reguły odstępuję tylko sporadycznie. I wcale poziom moich uczniów nie obniżył się. Jako dowód niech posłużą dane z ostatniego roku. Na dwudziestu dziełcu uczniach klasy VIII, dziełcu zdawało egzamin do techników. Wszyscy złożyli go i zostali przyjęci. Trzech dostało się do liceów ogólnokształcących bez egzaminu. Dwunastu poszło do szkół zawodowych różnych typów z egzaminami i bez egzaminów, pięciu zostało na gospodarstwach u rodziców, uczą się w szkole przysposobienia rolniczego.

Myślę, że to wcale niezły wynik. A przecież zdobyli te wiadomości właśnie na lekcjach, gdyż — jak wspominałem — nie zadawałem prac domowych. Piszę nie dlatego, żebym się chciał chwalić, ale by udowodnić, że praca domowa jest niepotrzebna.

Niedawno spotkałem byłego ucznia, obecnie magistra przygotowującego pracę doktorską. W luźnej rozmowie powiedział do mnie, że to, co zdobył w naszej wiejskiej szkole, służyło mu zawsze za podstawę wiadomości i nigdy już do tego nie potrzebował wracać, ani na nowo się uczyć.

KAZIMIERZ ZIELIŃSKI
powiat włocławski Kaliska

AUTORYTET NAUCZYCIELA

Stosunki między nauczycielami a uczniami uwarunkowane są wieloma czynnikami, niemniej jednak na plan pierwszy wysuwa się problem autorytetu i prestiżu wychowawcy. Nie może to być li tylko autorytet władzy nauczycielskiej (prawie dyktatura); po winien to być autorytet naukowy i moralny. Rzecz jasna, że niełatwo go zdobyć, a jeszcze trudniej utrzymać. Ambitny nauczyciel-wychowawca będzie jednak codziennie zabiegał o swoje poważanie i posłuch wynikający wcale nie ze strachu. Bowiem nie bardziej niewłaściwego jak autokratyczna postawa nauczyciela. Wywołuje ona niechęć, prowadzi do konfliktów obniżających autorytet wychowawcy.

Nauczyciel z prawdziwego zdarzenia musi zaimponować swym wychowankom wiedzą, talentem, nienaganną postawą moralną, zgodnością głoszonych prawd z własnym postępowaniem. Wśród stu uczniów z klas V—VIII przeprowadziłem ankietę mającą na celu wysondowanie opinii młodzieży na temat autorytetu nauczycielskiego. Aby uzyskać wiarygodne odpowiedzi, zagwarantowałem swym młodym respondentom anonimowość. Pytania ankiety były następujące:

1) Czyjej rady posłuchałbyś w pierwszej kolejności przy podejmowaniu ważnej decyzji, na przykład w sprawie wyboru zawodu. Podkreśl właściwą odpowiedź: brata; matki; znajomego; siostry; lekarza; ojca; nauczyciela; kolegi; dziadka; człowieka zupełnie obcego.

2) Co ci się nie podoba w postępowaniu nauczycieli?

3) Jaki powinien być nauczyciel (podkreśl): bardzo wymagający; wymagający; wyrozumiały; pobłażliwy?

Z odpowiedzi udzielonych na pierwsze pytanie wynika, że największym zaufaniem cieszy się matka (48 odpowiedzi), na drugim miejscu jest nauczyciel (38), a w dalszej kolejności ojciec (12), lekarz (1), dziadek (1).

Obszerna jest lista nauczycielskich wad. Oto trzynaście grzechów głównych: niesprawiedliwość w ocenianiu (34); niejednokrotne traktowanie uczniów, faworyzowanie pupilów (18); mściwość i złośliwość (7); stosowanie kar cielesnych (11); zbyt wielka surowość (6); zły humor (6); brak zrozumienia dla spraw młodzieży (6); zły sposób prowadzenia lekcji (5); lekceważenie ucznia (4); brak wiedzy (3); przekupstwo i łapownictwo (2); zostawianie po lekcjach, czyli tzw. kasa (2); niepotrzebne interesowanie się prywatnymi sprawami ucznia (1).

Jak widać, uczniowie starszych klas szkoły podstawowej bardzo krytycznie patrzą na swych pedagogów. Dobrze jest to sobie w porę uświadomić.

A jaki powinien być nauczyciel? Prawie połowa ankietowanych opowiada się za nauczycielem wymagającym (46); za wyrozumiałym — 38 ankietowanych, za bardzo wymagającym — 10; a za pobłażliwym — tylko 6.

Ciekawą i bardzo słuszną definicję autorytetu podaje w swoich pismach Kazimierz Wojciechowski: „Autorytet może opierać się na sile, przemocy fizycznej lub ekonomicznej, bogactwie, zajmowanym stanowisku, w dawnych czasach — urodzeniu. Taki rodzaj autorytetu nazywamy autorytetem zewnętrznym, autorytetem niższego rzędu (...). Drugi rodzaj autorytetu, to autorytet opierający się na takich wartościach jak wiedza, doświadczenie życiowe, wysoki stopień uświadomienia politycznego, wartości moralne, artystyczne, siła i słuszność głoszonych poglądów, a więc na wartościach wewnętrznych. Taki autorytet nazywamy autorytetem wyższego rzędu lub autorytetem wewnętrznym. Autorytetowi temu poddają się jednostki lub grupy dobrowolnie. Jest on przy tym autorytetem trwałym”.

EMIL BIELA
Myślenice

Semafor w górę! Nadjeżdża drugie stulecie! Takie hasło należałoby zakrzyknąć w szkole, w której język kolejarski najbliższy jest uchu i uczniom, i nauczycieli. Jest to najstarsza szkoła kolejowa i jedna z najstarszych szkół technicznych w kraju. Szacowną Jubilatkę odwiedziłam w dniach, gdy kończyła setny rok życia.

Mowa o **Technikum Kolejowym im. Jana Rabanowskiego** w Warszawie przy ulicy Szczęśliwickiej. Szkoła jest placówką Ministerstwa Komunikacji.

Budynek uczelni to jeden z najbardziej okazałych gmachów szkolnych w Warszawie. Niedaleko za oknami migają codziennie setki pociągów: dalekobieżnych, które kończą właśnie lub rozpoczynają swój bieg ze stacji Warszawa Główna, błyskają żółto-niebieskie pociągi podmiejskie, tuż obok szkoły — przystanek Warszawskiej Kolei Dojazdowej „Szczęśliwice”. Nawet pejzaż uzupełnia powiązania szkoły z kolejnictwem. Powiązania, które trwają już sto lat.

NAJPIERW BYŁ WARSZTAT INSTRUKTORSKI

W 1845 roku otwarty został pierwszy odcinek Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej. Była ona własnością Towarzystwa Akcyjnego, w którym większość akcjonariuszy stanowili Niemcy. Stąd — a także z powodu braku odpowiednio przygotowanych pracowników polskich — niemal wszystkie stanowiska na kolei obsadzone były przez Niemców. Nie odpowiadało to, oczywiście, polskiemu akcjonariuszom, poza tym kolej rozwijała się, szybko rosło zapotrzebowanie na nowych wykwalifikowanych pracowników.

W tej sytuacji w 1873 roku ówczesny dyrektor Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej **Findeisen** założył w Warszawie **Warsztat Instruktorski**, który dał początek dzisiejszej Jubilatce. Został on pomieszczony przy ulicy Chmielnej 88, a budynek jego przetrwał do dziś. Oprócz prac warsztatowych prowadzone były tu elementarne wykłady z fizyki, mechaniki, budowy maszyn, techniki kolejnictwa, matematyki i rysunków.

Po dwóch latach warsztat został przekształcony na trzyletnią **Szkółę Techniczną Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej**. Była to szkoła prywatna, utrzymywana z udziałów akcjonariuszy Drogi Żelaznej.

Paragraf 4 statutu tej placówki postanawiał, że „do szkoły przyjmowani są wyłącznie synowie pracowników Warszawsko-Wiedeńskiej Kolei Żelaznej, synowie zmarłych na służbie, synowie ojców będących w stanie spoczynku i emerytowanych”. Dzieci z innych środowisk przyjmowane być mogły tylko w ostateczności, jeśli byłoby jeszcze wolne miejsca.

Z pieniędzy Towarzystwa wzniesiono nowy budynek szkolny w sąsiedztwie warsztatu. Szczególną opieką otaczał placówkę **Leopold Kronenberg** — jeden z założycieli Drogi Żelaznej, działacz społeczny i wielki patriota. Pierwszym inspektorem szkoły był **Wojciech Grochowski**, znakomity pedagog, usunięty ze szkół rządowych za przeciwstawianie się polityce wynaradawiania. Kadra nauczająca składała się w 90 proc. z Polaków, wykwalifikowanych specjalistów i pedagogów. Prowadzony był pięcioletni kurs przygotowawczy i trzyletni specjalny techniczny. Do klasy pierwszej przyjmowano kandydatów w wieku 8—12 lat, a w pierwszym roku istnienia placówki zgłosiło się ich ponad dwustu.

Trzeba podkreślić, że w dobie niemal całkowitej rusyfikacji szkolnictwa wykłady w Szkole Technicznej odbywały się w języku polskim. Dzięki staraniom dyrekcji i nauczycieli poziom nauczania był coraz wyższy, wykraczano znacznie poza ramy obowiązującego programu, co nie znajdowało uznania u carskich władz zwierzchnich. Posypało się szereg restrykcji i zarządzeń utrudniających pracę.

Szkoła Techniczna przetrwała do 1905 roku. Na wieść o styczniowym strajku szkolnym uczniowie solidarnie przystąpili do niego. Nauka została przerwana aż do końca roku. Zastępowały ją tajne komplety prowadzone przez starszych uczniów z kursu technicznego.

W styczniu 1906 roku Rada Zarządzająca Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej zorganizowała szkołę techniczną z polskim językiem nauczania, a także z gruntownie zmodernizowanym

ZA PROGIEM DRUGIE STULECIE



Sala przedmiotowa urządzeń zabezpieczenia ruchu kolejowego

programem; wprowadzono wyższą algebrę, trygonometrię, geometrię wykreślną, miernictwo i elektrotechnikę. Stan ten zdołano utrzymać tylko do końca 1907 roku. W marcu następnego roku carskie władze oświatowe kategorycznie zażądały prowadzenia wykładów w języku rosyjskim i okrojenia programu nauczania. Na znak protestu uczniowie przenieśli się do innych szkół. 19 czerwca 1908 roku car zatwierdził decyzję o likwidacji uczelni.

TRUDNE LATA

Tak zamknął się pierwszy okres działalności Szkoły Technicznej Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Wykształciła 31 roczników, mury jej opuściło 703 absolwentów.

Na jej miejsce Rada Zarządzająca uzyskała koncesję na otwarcie **Prywatnej 6-klasowej Szkoły Realnej** z dodatkową klasą siódmą i polskim językiem wykładowym. Celem tej placówki było przygotowanie uczniów do życia praktycznego, między innymi wprowadzono zajęcia praktyczne w warsztatach dawnej szkoły.

W 1912 roku rząd carski wykupił Drogę Żelazną Warszawsko-Wiedeńską. Szkoła przeszła również pod zarząd władz carskich, językiem wykładowym stał

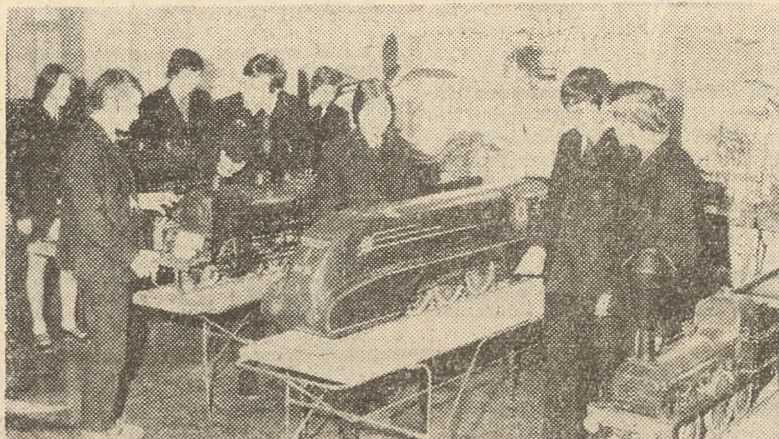
się rosyjski, a ponadto historię i geografii mogli wyklądać tylko Rosjanie lub Niemcy. Ten stan rzeczy trwał do wybuchu pierwszej wojny światowej, placówkę ewakuowano do Moskwy.

Na kuratora gmachu Zarząd miasta Warszawy wyznaczył nauczyciela **Wacława Gniazdowskiego**. Po zajęciu Warszawy przez Niemców w sierpniu 1915 roku zorganizował on nową, prywatną uczelnię — 7-klasową **Szkółę Techniczno-Komunikacyjną** (4 klasy ogólnokształcące i 3 techniczne). Były to bardzo trudne lata. Brakowało funduszy na utrzymanie placówki, rodzice niewiele mogli pomóc, uczniowie przychodzili do szkoły głodni. Tylko zaradność i ofiarność dyrektora Gniazdowskiego sprawiła, że placówka przetrwała lata wojny.

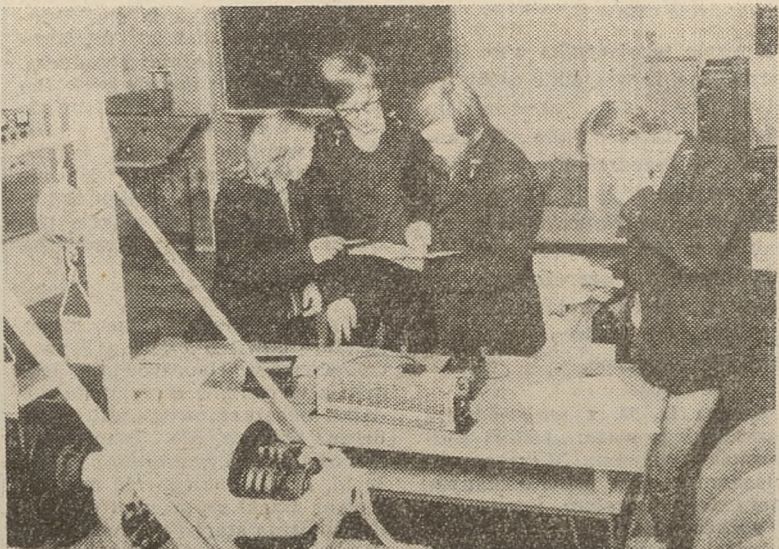
ETAP STABILIZACJI

Po odzyskaniu niepodległości, od 1918 roku szkoła jeszcze raz została przekształcona, tym razem na 4-letnią **Państwową Szkołę Techniczną Kolejową** i przeszła pod administrację Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Prawdę mówiąc i te lata nie były najpomyślniejsze dla uczelni. Resort nie przywiązywał odpowiedniej wagi do rozwoju szkol-



Ekspozyty w muzeum szkolnym przypominają także czasy Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej



Studium Pomaturalne. Zajęcia w pracowni maszyn urządzeń elektrycznych

nictwa zawodowego, co, oczywiście, ujemnie się na nim odbijało. Zainteresowanie nauką w szkole kolejowej było jednak bardzo duże, a napływ kandydatów ogromny. Szczupły budynek przy ulicy Chmielnej trzeszczał w szwach. Dobudowano dwie oficyny.

Rozbudowa, powstanie kilku nowych pracowni, systematyczne wyposażanie ich w pomoce naukowe, wysoki poziom dydaktyczny i wychowawczy — to była zasługa głównie intensywnych starań dyrekcji i nauczycieli szkoły.

W 1938 roku nastąpiła jeszcze jedna reorganizacja, placówkę przekształcono na **Państwowe Liceum Kolejowe**. Od kandydatów wymagane było posiadanie małej matury. Nie dane im jednak było uzyskanie świadectwa dojrzałości. Rok później wkroczyli hitlerowscy okupanci.

OFICJALNY I PODZIEMNY NURT W SZKOLE

W Generalnej Guberni okupant zamknął wszystkie wyższe i średnie szkoły. W rezultacie zabiegów dyrektora byłego Liceum — **Michała Ślósarskiego** zezwolono na otwarcie dwuletniej **Państwowej Szkoły Mechaniczno-Technicznej** i również dwuletniej **Państwowej Szkoły Budownictwa Kolejowego, Drogowego i Wodnego**. Tą drugą placówką kierował **Aleksander Uzarowicz**. Naukę rozpoczęto po odbudowie zbombardowanego we wrześniu budynku dopiero w połowie roku 1940.

Obie szkoły bardzo szybko włączyły się do ogólnospołecznego ruchu oporu. Szkoła Budownictwa wkrótce została przeniesiona do gmachu dawnego Wydziału Architektury, dzięki czemu stała się mocnym i ważnym ośrodkiem tajnego nauczania powiązanego ściśle z Politechniką Warszawską (oficjalnie, oczywiście, nie istniejącą). W warsztatach szkoły mechanicznej wyrabiane były zamki do „stenów”. I pedagogdzy, i uczniowie walczyli w organizacjach podziemnych.

Wielu nauczycieli przedwojennej szkoły kolejowej zginęło w Oświęcimiu i innych obozach zagłady, na Pawiaku, poległo w walkach powstańczych. Ich pamięć szczególnie czczona jest w obecnej uczelni.

CZAS ZBIERANIA PŁONÓW

Po wyzwoleniu Warszawy niemal natychmiast — bo już w lutym 1945 roku — przystąpiono do otwarcia **Liceum Kolejowego**. Była to pierwsza szkoła zawodowa na lewym brzegu Wisły. Kadra pracowników kolejowych była zdziesiątkowana, do odbudowy kolei i całej gospodarki potrzebni byli nowi pracownicy, specjaliści.

Obok zburzonych w dużej mierze budynków szkolnych przy ulicy Chmielnej wybudowano baraki, w których rozpoczęto naukę. Entuzjazm i zapał do pracy dyrektora nowej placówki, **Aleksandra Uzarowicza**, i całego grona pedagogicznego potrafił pokonać największe trudności i niedostatki. Podjęto naukę na trzech wydziałach: mechanicznym, ruchowo-przewozowym i drogowym.

Od nowego roku szkolnego zorganizowano jeszcze wydziały: elektryczny i dróg wodnych i przekształcono szkołę na trzyletnie **Liceum Komunikacyjne**. Od 1948 roku uczelnia powróciła do Ministerstwa Komunikacji. I ostatnia reorganizacja w dziejach Jubilatki: od 1951 roku jest to **Technikum Kolejowe**, najpierw czteroletnie, a obecnie pięcioletnie.

Na potrzeby nowoczesnej szkoły zawodowej dotychczasowy skromny budynek, oczywiście, nie wystarczał. Starania dyrekcji i resortu o budowę nowego gmachu zostały uwieńczone powodzeniem. Od dwudziestu lat technikum pracuje w nowym, okazałym i wygodnym gmachu. Od tej chwili ambicją uczelni jest dotrzymać kroku nowoczesności.

Jest to szkoła-kombinat. Przez pracownię, sale wykładowe i warsztaty przewija się około 3 tysięcy uczniów i słuchaczy. Dydaktyczną i wychowawczą pieczę nad nimi sprawuje ponad 190 pedagogów. Prawie 30 proc. kadry — to nauczyciele dochodzący. Szkoła chwali sobie ten stan rzeczy, bo wiem są to specjaliści — pracownicy Ministerstwa Komunikacji, Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Warszawie, Centralnego Ośrodka Badań i Rozwoju Techniki Kolejnictwa, którzy na co dzień stykają się z nowościami w zakresie postępu tech-

nicznego i bieżącą informację przenoszą do szkoły. Dzięki temu szkoła nadąża za tym, co najnowsze w kolejniictwie.

Obecnie szkołą kieruje dyrektor **Zbigniew Korzybski** i trzech jego zastępców. Na kombinat uczelniany składają się: **Technikum Kolejowe** (młodzieżowe), **Policealne Studium Zawodowe** (ze specjalnościami: trakcja elektryczna i ekonomika kolei), **Technikum dla Pracujących** oraz **Wydział Zaoczny dla Pracujących**.

W technikum młodzieżowym nauczanie prowadzone jest na czterech wydziałach: elektrycznym, mechanicznym, dróg i mostów, ruchu i przewozów kolejowych.

Do tradycji „męskiej” szkoły po wojnie w latach pięćdziesiątych po raz pierwszy wkroczyły dziewczęta. Obecnie stanowią około 30 proc. uczniów. Młodzież przychodzi głównie z Warszawy i województwa, ale spory procent także z sąsiednich województw. Uczelnia ma wygodny internat obliczony na 500 mieszkańców. Kontynuowane są tradycje kolejarskie, wielu uczniów to synowie, czasem nawet i wnuki kolejarzy. Sam dyrektor mówi, że jest trzecim pokoleniem w rodzinie kolejarskiej.

W ciągu stu lat istnienia pedagogicy uczelni zawsze — często pokonując piętrzące się trudności — starali się, aby ich uczniowie, wychowankowie byli jak najlepiej przygotowani do pracy i do życia. A trzeba powiedzieć, że szkoła miała znakomitych pedagogów. Oprócz już wspomnianych uczyli w niej: prof. **Stanisław Sober**, inż. **Ludwik Wojno**, **Edward Grabowski**, **Ignacy Dzierżyński** (brat Feliksa Dzierżyńskiego), **Jan Zybler** — znakomity matematyk, inż. **Zygmunt Baliński** (po wojnie podsekretarz stanu w resorcie) i wielu innych cenionych i oddanych młodzieży nauczycieli. Dorobek ten chlubnie kontynuuje dzisiejsza kadra pedagogiczna szkoły.

Dzięki pomocy resortu i patronów szkoła jest znakomicie i nowocześnie wyposażona. W organizację pracowni wiele wysiłku wkładają sami nauczyciele, a przede wszystkim ich zasługą jest, że cały proces dydaktyczno-wychowawczy jest nowoczesny, na miarę naszych czasów. Dumą szkoły są takie pracownice jak: maszyn elektrycznych, badań maszyn, zabezpieczenia ruchu kolejowego, fizyki, podstaw elektrotechniki.

O wysokim poziomie kadry najlepiej świadczy fakt, że w bieżącym roku aż trzech nauczycieli — **Halina Janaszek**, **Zbigniew Czechowski** i **Edward Gresz** — otrzymało Nagrodę I stopnia Ministra Oświaty i Wychowania. Pozostali koledzy nie ustępują im w staraniach.

WYCHOWAŃCY CZYLI ABSOLWENCI

W ciągu stulecia istnienia uczelnia wykształciła 10 597 absolwentów. Wśród nich znalazło się wielu znanych naukowców, działaczy społecznych i politycznych, odpowiedzialnych pracowników w kierownictwie resortu, a także pisarzy, malarzy.

Pierwszy zjazd absolwentów odbył się w 1909 roku. W rok później powstało Koło Techników Byłych Wychowanców Szkoły Technicznej. Koło Absolwentów aktywnie działa do dziś. Z jego inspiracji organizowane były uroczyste obchody kolejnych jubileuszy szkoły, zjazdy wychowanków, spotkania koleżeńskie. Ustalił się zwyczaj corocznych spotkań, odbywają się one w pierwszej niedzielę maja. Absolwenci żywo uczestniczą również w przygotowaniach do jubileuszu 100-lecia uczelni.

Jakich absolwentów pragnie wykształcić i wychować dzisiejsza szkoła? Mówi dyrektor **Zbigniew Korzybski**:

— Pragniemy, żeby byli to dobrzy fachowcy, doskonale znający swój zawód, żeby mieli wysoko wyrobiony i rozwinięty zmysł odpowiedzialności, wysoką kulturę osobistą i zawodową, żeby byli świadomi, iż ich praca jest niezbędna dla gospodarki kraju i z pracą tą byli głęboko uczuciowo związani, chcemy, żeby byli byli aktywni, prawdziwie zaangażowani społecznie.

W przeddzień jubileuszu życzyć tylko należy, aby pragnienia te spełniły się, a stuletnią dobrą tradycję uczelni pomnożyły nowe sukcesy.

ALICJA RACEWICZ

W rozdziale tym ujawnia się niewyczerpana inwencja H. Morozowa w poszukiwaniu szczegółowych rozwiązań metodycznych przy opracowywaniu poszczególnych zagadnień eksperymentalnego programu początkowego nauczania matematyki. Można mieć jedynie pretensje do autora o to, że zaprezentował zbyt szczupłą ilościowo wybór przykładów, a także o to, że nie zilustrował bogactwa zagadnień programowych, opracowanymi przez siebie przykładami ich metodycznych rozwiązań. Dla nauczycieli-praktyków byłaby to „najcenniejsza” część pracy.

czę się do zacytowania tych, które dotyczą bezpośrednio nauczycieli:

● „(...) Najbardziej nowoczesny program, metoda nauczania czy nowoczesne środki dydaktyczne nie dadzą spodziewanych rezultatów, o ile nauczyciel nie będzie odpowiednio przygotowany lub też gdy będzie realizował dany program bez entuzjazmu, bez wiary w powodzenie własnej działalności. **O postępie w procesie nauczania decyduje nauczyciel**” (podkreślenie moje — M.Z.M.);

● „**Opracowując nowy program nie można kierować się aktualnymi możliwościami nauczycieli.** Nowy program winien odpowiadać wymogom postępu, potrzebom nie tylko dnia dzisiejszego, ale i tym, które zaistnieją w przyszłości. Konieczne jest natomiast permanentne szkolenie nauczycieli, doskonalenie ich pracy pedagogicznej, dostosowywanie ich wiedzy rzeczowej i umiejętności dydaktycznych do aktualnych potrzeb” (pokręślenie moje — M.Z.M.).

Na zakończenie recenzji pora na wnioski recenzenta. Oto one:

Książka H. Morozza stanowi cenną i niezwykle aktualną pozycję wydawniczą w okresie, gdy przygotowywana jest reforma nauczania początkowego. Publikacja ta budzić może kontrowersje i sprzeczki; nie pozostawi jednakże nikogo — kto ją przeczyta — obojętnym (co chyba stanowi raczej jej zaletę niż wadę). Powinna zostać możliwie jak najszerszej rozpowszechniona wśród nauczycieli w ogóle, a wśród uczących matematyki nauczycieli klas początkowych w szczególności, jako materiał do przemyśleń i ośmiec w ich trudnej pracy. Jednak zbyt niski nakład nie pozwala na spełnienie tego postulatu. Dlatego też zgłaszam dwa apele:

— do docenta Parnowskiego, dyrektora PZWS o rozpatrzenie możliwości reedycji jej poszerzonej wersji, w odpowiednio wysokim nakładzie;

— do dra hab. Henryka Morozza, autora omówionej pracy o ilościowe i jakościowe rozbudowanie rozdziału czwartego.

Znając skądinąd stosunek obu interpelowanych osób do spraw postępu w nauczaniu początkowym ufam, iż apele te nie pozostaną bez odpowiedzi.

**MIRON ZBYSZKO
MAŁYJASIAK**

*) Henryk Moroz: Problemy modernizacji początkowego nauczania matematyki. Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego CCXCVIII. Prace Psychologiczno-Pedagogiczne. Zeszyt nr 18, PWN Warszawa — Kraków 1972, s. 150, cena 22 zł.

**KOLEDZY
— BYLI CZŁONKOWIE
KOŁ NAUCZYCIELSKICH
W OBOZACH JENIECKICH**

Archiwum Państwowe i Muzeum Historii organizuje w maju bieżącego roku wystawę poświęconą nauczaniu w latach 1939—1944. Część wystawy będzie obejmować formy kształcenia w obozach jenieckich.

W związku z tym zwracamy się do Kolegów o nadsyłanie — pod adresem Biura Historii ZNP, 00-389 Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8 — materiałów archiwalnych, dotyczących oświaty prowadzonej w obozach, jak fotografie, indeksy, świadectwa, programy, wykonane prace w obozie i na podstawie prac obozowych wykonane w kraju, listy nauczycieli szczególnie aktywnych itp.

Po wykorzystaniu materiały będą zwrócone. Sprawę prosimy potraktować jako wyjątkowo pilną.

W imieniu zespołu:

J. Starościak, E. Religa, W. Cywiński, K. Krakowski, J. Wieleński

DOROBK I PLANY WYDAWNICZE PWN

Państwowe Wydawnictwo Naukowe znane szerokim kręgiem czytelników z interesujących pozycji książkowych obejmujących różnorodne dziedziny wiedzy może pochwalić się bogatym dorobkiem wydawniczym. Z roku na rok nie tylko wzrasta liczba pozycji wydawniczych i rozszerza się zakres tematyczny, ale także, co godne podkreślenia, ulega wyraźnej poprawie szata graficzna książek i podręczników. Są one starannie i bogato ilustrowane. Ostatnio coraz częściej stosuje się druk wielobarwny.

W ubiegłym roku nakładem PWN wydano 1500 tytułów książek oraz 83 czasopisma o łącznej objętości ponad 28 tys. arkuszy wydawniczych. W centrum uwagi wydawnictwa znajdowały się publikacje dydaktyczne przeznaczone zwłaszcza dla studentów pierwszych trzech lat studiów. W 1972 roku wydano łącznie 328 tytułów tych publikacji: 104 podręczniki, 116 książek pomocniczych i 108 skryptów akademickich. Większość z nich to nowe opracowania, bądź wznowienia zaktualizowane i dostosowane do programu studiów. Wiele książek pomocniczych przełożono z języka rosyjskiego i angielskiego. W ubiegłym roku minister nauki, szkolnictwa wyższego i techniki przyznał autorom podręczników, wydanych przez PWN, 95 nagród, co świadczy o wysokim poziomie i praktycznej przydatności tych pozycji.

Z nowych edycji podręcznikowych można wymienić przykładowo: „Podstawy nauk politycznych” oraz „Materiały pomocnicze do studiowania podstaw nauk politycznych” pod redakcją K. Bajana, „Dialektyka a społeczeństwo” — Jarosława Ładosza i Stanisława Kozyra-Kowalskiego; „Historia powszechnej myśli ekonomicznej” — Janusza Górskiego i Witolda Sierpińskiego; „Zarys historii psychologii” — Józefa Pietera, „Zarys prawa pracy” — Wacława Szuberta, „Wyrzucalność materiałów” — Zbigniewa Brzozki, „Fizyka doświadczalna”

cz. I (mechanika i akustyka) — Szczepana Szezeniowskiego, „Matematyka dla studiów technicznych” — Eustachego Tarnawskiego itd.

Wśród licznych monografii i prac źródłowych zwracają uwagę między innymi „Ostatnie lata Rosji carskiej. Rządy Stołypina” — pióra Ludwika Bazyłowa, „Powstanie styczniowe” — Stefana Kieniewicz, „Pradzieje ziem polskich od IX do V tysiąclecia p.n.e.” — Stefana Karola Kozłowskiego, „Społeczne ramy kultury” — Antoniny Kłosowskiej, „U źródeł architektury współczesnej” — Piotra Biegańskiego, „Droga przez estetykę” — Władysława Tatarkiewicza, „Czynnik w rozwoju człowieka” pod redakcją Napoleona Wolańskiego. Ukazał się także wydany z okazji Międzynarodowego Roku Książki „Słownik pracowników książki polskiej”.

Spółród pozycji wydanych dla uczczenia 50-lecia Kraju Rad godne polecenia jest encyklopedyczne opracowanie „Związek Radziecki. Przyroda — człowiek — gospodarka” oraz monografie regionalne „Ural” i „Gruzja”. Zarówno te pozycje, jak i wydawnictwa poświęcone 500-leciu urodzin Mikołaja Kopernika (pisałimy o nich w poprzednim numerze) mogą być bardzo pomocne nauczycielom.

Miłośnicy Warszawy otrzymali cenną monografię pióra Mariana Drozdowskiego i Andrzeja Zahorskiego — „Historia Warszawy” w pięknej szacie graficznej oraz pracę zbiorową wybitnych historyków — „Zamek Królewski w Warszawie, Architektura, ludzie, historia”.

Największym powodzeniem cieszą się publikacje encyklopedyczne i słownikowe, jak „Leksykon PWN”, „Encyklopedia fizyki” oraz „Słownik wyrazów obcych PWN”. Toteż w planach na rok bieżący znalazło się więcej pozycji z tego zakresu. W roku 1973 zamierza się mianowicie wydać 10 tytułów publikacji encyklopedycznych, w tej liczbie 5 zupełnie no-

wych. Ukazę się przede wszystkim I tom zapowiadanej 4-tomowej „Encyklopedii powszechnej PWN”. Zamknięta w roku ubiegłym subskrypcja pozwala ustalić zapotrzebowanie rynku czytelniczego na tę edycję na pół miliona egzemplarzy. Encyklopedia wydana będzie bardzo starannie przy zastosowaniu dwu kolorów.

Drugą pozycję stanowi nowa edycja „Małej encyklopedii powszechnej”, wzbogacona o 5 tysięcy haseł. Ukazę się w IV kwartale br. Będzie to pierwsza w Polsce encyklopedia kolorowa. (4 kolory) wykonane techniką offsetową. Następne interesujące książki to „Przewodnik encyklopedyczny. Kopernik — Astronomia — Astronautyka” oraz „Słownik poprawnej polszczyzny” — praca zbiorowa pod redakcją Witolda Doroszewskiego, zawierająca 35 tys. wyrazów, co do których mogą istnieć wątpliwości dotyczące pisowni, składni i w ogóle prawidłowego ich użycia. A więc pozycja nieodzowna w ręku nauczyciela. Ukazę się już w drugim kwartale br., w nakładzie 100 tys. egzemplarzy.

Dla szkół przygotowuje PWN również bardzo pożyteczną pozycję w postaci przewodnika encyklopedycznego pt. „Zawody i specjalności szkolnictwa zawodowego”. Będzie to od dawna oczekiwany informator o charakterze poszczególnych zawodów i specjalności. Ułatwiający nieodczuwany wybór właściwej drogi życiowej. Planowany nakład wyniesie około 30 tys., orientacyjna cena 100 zł.

Miłośnikom teatru polecamy przygotowywany również w tym roku „Słownik biograficzny teatru polskiego” prezentujący biogramy aktorów, dyrektorów, kierowników artystycznych i innych postaci związanych z teatrem na przestrzeni dwóch wieków, w przedziale lat 1765—1965. Edycja zawierać będzie 600 portretów i około 50 barwnych wkladek. Publikacja ta zapoczątkuje następne edycje z tej dziedziny.

Wymieniłam tylko kilka pozycji z bogatego planu wydawniczego PWN, który obejmuje w każdym z kilkunastu działów dziesiątki tytułów. Znajdują się tam zarówno nowe tytuły, jak i wznowienia, a także pozycje stanowiące kontynuację wcześniej rozpoczętych cyklów.

DB

W dniu 18 stycznia 1973 roku zmarł

mgr WŁADYSŁAW ĆWIKLIŃSKI

dyrektor Gabinetu Ministra Oświaty i Wychowania, pełniący przez szereg lat ważne i odpowiedzialne funkcje kierownicze w Urzędzie Rady Ministrów, w resortach: szkolnictwa wyższego i oświaty, był wielokrotnie wybierany w tych instytucjach sekretarzem POP oraz członkiem Rady Zakładowej ZNP.

Za całokształt swej działalności zawodowej, politycznej i społecznej odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi oraz Złotą Odznaką Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Odszedł od nas człowiek o dużych zaletach charakteru, przyjaciel Związku Nauczycielstwa Polskiego, serdeczny kolega.

Cześć Jego pamięci!

ZARZĄD GŁÓWNY
ZWIAZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

W dniu 18 stycznia 1973 r. zmarł nagle

kol. MIECZYSLAW CISZEWSKI

sekretarz Zarządu Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego w Zielonej Górze, były kierownik szkoły, naczelnik działu w Kuratorium Okręgu Szkolnego w Zielonej Górze, długoletni działacz Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Za długoletnią pracę oświatową, związkową i społeczną odznaczony został Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi, Odznaką Tysiąclecia Państwa Polskiego, Medalem „Za zasługi w rozwoju województwa zielonogórskiego”, Złotą Odznaką ZNP i TSS.

W Zmarłym Związek Nauczycielstwa Polskiego stracił doświadczonego działacza oświatowego i związkowego, dobrego pedagoga i serdecznego kolegę.

Cześć Jego pamięci!

ZARZĄD GŁÓWNY
ZWIAZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

PODRĘCZNIKI

Hilda Andrew: SAY IT WITH US. Kurs języka angielskiego z płyt dla zaawansowanych. WP, Warszawa 1972; s. 326, cena 21 zł.

Walter R. Fuchs: MATEMATYKA POPULARNA. Przekł. St. Kartasiński. WP, Warszawa 1972; s. 332, cena 50 zł.

S. Guberski, T. Trywiański: ELEMENTY CHEMII ANALITYCZNEJ I FIZYCZNEJ. Podręcznik dla technikum gospodarki wodnej. PWSZ Warszawa 1972; s. 266, cena 13 zł.

Irina I. Podgornowa: ELEMENTY FIZYKI CZĄSTECZKOWEJ. Przekł. E. Żuprańska. PWN, Warszawa 1972; s. 244, cena 28 zł.

Stanisław Surma: KSIEGOWOŚĆ PRZEDSIĘBIORSTW. Cz. III. PWSZ, Warszawa 1972; s. 160, cena 11 zł.

TECHNOLOGIA PRZEMYSŁU SPOŻYWCZEGO DLA TECHNIKUM. Praca zbiorowa. PWSZ, Warszawa 1972; s. 520, cena 35 zł.

Zofia Wysokińska: ZASADY ŻYWIENIA. PWSZ, Warszawa 1972; s. 302, cena 16 zł.

Stefan Straszewicz: ARYTMETYKA I ALGEBRA W KLASACH V—VIII SZKOŁY PODSTAWOWEJ. PZWS, Warszawa 1972; s. 204, cena 13 zł.

KSIAŻKI POMOCNICZE

Henryk Bednarski: ABSOLWENCI ŚREDNICH SZKOŁ ROLNICZYCH. Ich funkcja społeczno-zawodowa. LSW, Warszawa 1972; s. 160, cena 12 zł.

KOLOROWA ESTRADA. Drużyna śpiewa. Wyd. Harcerskie. „Horyzonty”, Warszawa 1972; cena 5 zł. Książeczka zawiera 30 piosenek młodzieżowych (wraz z nutami).

PLYNIE WISŁA PLYNIE. Drużyna śpiewa. Wyd. Harcerskie. „Horyzonty”, Warszawa 1972; cena 5 zł. Książeczka zawiera 30 piosenek autentycznych ludowych (wraz z nutami).

Maria Przetacznikowa: NA PRZELOMIE DZIECIŃSTWA I MŁODOŚCI. Kłw, Warszawa 1972; s. 200, cena 15 zł. Książka jest przeznaczona dla rodziców, których interesuje rozwój psychiczny dzieci i młodzieży.

Wanda Rutkowska: WHEN, WHERE AND HOW? PZWS, Warszawa 1972; s. 112, cena 6,50 zł.

Stefan Sosnowski: WADEMECUM TURYSTY PIESZEGO. Sport i Turystyka, Warszawa 1972; s. 146, cena 10 zł.

Mieczysław Siemiński: NIE TRAC CZASU. Na podwórku, boisku, w świetlicy. Wyd. Harcerskie. „Horyzonty”, Warszawa 1972, s. 190, cena 13 zł. Bogato ilustrowane rysunkami opisy gier i zabaw na podwórku, boisku, w świetlicy.

ZUCHOWE NUTKI. Wyd. Harcerskie. „Horyzonty”, Warszawa 1972; s. 174, cena 14 zł. Książka zawiera nuty i teksty ciekawych piosenek oraz opisy zabaw i zajęć z młodszymi dziećmi.

ZAGADNIENIA KULTURY WSPÓŁCZESNEJ. Materiały pomocnicze do zajęć fakultatywnych w grupie humanistycznej. PZWS, Warszawa 1972; s. 312, cena 19 zł.

Pół wieku pracy nauczycielskiej

Jubileusz pięćdziesięciolecia pracy w zawodzie nauczycielskim obchodzi kol. KAZIMIERZ KONIOR. Rozpoczął pracę jako nauczyciel muzyki i śpiewu w 1922 roku w Progimnazjum i Średniej Szkole Spółdzielczej w Przysuszu, powiat opoczyński. Następnie do końca roku szkolnego 1932/33 pracował w Publicznej Szkole Powszechnej w Przysuszu i w Seminarium Nauczycielskim Żeńskim w Maryjówce Opoczyńskiej. W Przysuszu organizował i prowadził chóry szkolne i amatorskie, założył też zespół smyczkowy. Następnie do 1945 roku był kierownikiem Szkoły Powszechnej w Smardzewicach, powiat opoczyński.

Powierzono mu też stałą opiekę nad zespołami muzycznymi i chóralnymi w rejonie Spaly. Między innymi przez kilka lat prowadził chór męski „Lutnia Robotnicza” w Tomaszowie Mazowieckim. W czasie okupacji prowadził tu również tajne nauczanie.

Po wojnie pracuje nieprzerwanie w szkołach pabianickich. Należy do wyróżniających się nauczycieli śpiewu w tym mieście. Legitymuje się dyplomem Państwowej Szkoły Muzycznej w Krakowie.

Liczne grono uczniów kol. K. Koniora jest obecnie nauczycielami wychowania muzycznego,

wielu ukończyło wyższe studia muzyczne lub studiuj.

Kolega Konior potrafi zaszczerpieć młodzieży zamiłowanie do muzyki i śpiewu, potrafi rozwijać talenty swoich uczniów. Szczególnie wiele serca i wysiłku wkłada w pracę z zespołami. Jego zespoły chóralne zdobywały czołowe miejsca na różnych konkursach i eliminacjach.

Jubilat pracuje nadal w I Liceum Ogólnokształcącym w Pabianicach. Za ofiarną pracę i działalność został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi oraz Honorową Odznaką „Zasłużony dla województwa łódzkiego”.

Z okazji jubileuszu Oddział Miejski ZNP, Wydział Oświaty oraz nauczyciele szkół pabianickich zorganizowali specjalną uroczystość. Jubilatowi złożono serdeczne gratulacje oraz życzenia zdrowia i dalszej owocnej pracy.

„LITERATURA”

W najbliższych numerach tego czasopisma znajdą czytelnicy między innymi następujące pozycje: Maril Dąbrowskiej — „Dzienniki”; Marka Nowakowskiego — „Gdzie jest droga na walne”; Krzysztofa Kąkolawskiego — „Msta”; Lionela Trillinga — „Umysł we współczesnym świecie”.

Z innych publikacji zainteresować mogą między innymi: „Wielki atak na wirusa raka”; rozstrzygnięcie plebiscytu „Wybieramy Akademię Literatury”; wielka dyskusja o reformie oświaty; problemy szkolnictwa wyższego; z cyklu — „Czytane w szkole” (Jan Kochanowski i Sep-Sarzyński, Kazimierz Wierzyński, Dante, Julian Przybóś, Tadeusz Różewicz).

Przewiduje się także opublikowanie: „Pamiętników Alberta Speera”, eseju Golo Manna o pamiętnikach Speera eseju — Kazimierza Wyki, Adama Ważyka, Bogdana Suchodolskiego, Jana Parandowskiego oraz felietonów następujących autorów: Andrzeja Brauna, Andrzeja Dobosza, Gustawa Gottesmana, Kallimacha Jana Koprowskiego, Adama Kreczmara, Jerzego Niciejkowskiego, Rafała Marszałka, Michała Sprusińskiego, Anny Tarskiej, Jerzego J. Tereja, Piotra Wierzbickiego i Jerzego Zieleńskiego.

DOSTAWA DO DOMU!!!



Korzystaj z wygodnej formy usług handlowych Domu Sprzedaży Wysyłkowej w Łodzi.

KATALOG DSW z bogatą ofertą odzieży, dziewiarstwa, obuwi i artykułów różnych znajduje się w każdym urzędzie pocztowym.

OBEJRZYJ — ZAMÓW — DOSTARCZYMY

Tkaniny na różnego rodzaju odzież można zamawiać po obejrzeniu kolekcji próbek, które wysyłamy bezpłatnie na każde życzenie.



Zyczymy pomyślnych zakupów!

Dom Sprzedaży Wysyłkowej

90 — 950 Łódź

skrytka pocztowa 430.

OGŁOSZENIA DROBNE

TESTY psychologiczne dla Poradni Wychowawczo-Zawodowych i Szkół Specjalnych wykonuje mgr Edmund Bieliński, Gdańsk, Batorego 8/2, tel. 80-251.

Sztandary szkolne wykonują wyspecjalizowane Pracownie Haftów Artystycznych egzystujące od 1950 r. Mistrz Zofia Kiedzik, Poznań, Garnarska 2/7, tel. 502-14, mistrz Henryk Kiedzik, Gdańsk-Wrzeszcz, ul.

Grunwaldzka 5/7, tel. 41-43-47, gwarantują najwyższą jakość wykonania oraz dotrzymania terminów. Szeroka rozpiętość cen.

Sztandary, proporce — wykonuje Irena Szałowa, Poznań, Ratajczaka 26, tel. 552-54 (członek spółdzielni).

Sygnalizacyjne zegary szkolne, wykonuje: zegarmistrz — Stanisław Foryś, Bielsko-Biała, Sobieskiego 43.

2-0

165-0

164-0

Głos Nauczycielski

Adres redakcji: 00-389 Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-56-30. Redaguje zespół. Wydawca Wydawnictwo Współczesne RSW „PRASA” Warszawa, ul. Wielkiej, telefon 25-24-11. Ogłoszenia przyjmują Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesnego RSW „Prasa”, ul. Wielka 12, telefon 28-53-30 oraz wszystkie biura ogłoszeń kw., nekrologi — 10 zł za 1 cm kw., ogłoszenia drobne — 4 zł za wyraz. Cena numeru: kwartalnik — 10,40 zł, półrocznik — 20,80 zł, rocznik — 41,60 zł. Prenumeraty indywidualni mogą opłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy, lub dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwa „Ruch” Warszawa, ul. Towarowa 28 (w terminie do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty). Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictwa „Ruch” Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienie, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy Wydawnictwa „Ruch” Warszawa, ul. Towarowa 28. Nie zamówionych artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Zam. 130. R-87

Kultura w obłokach dymu

Tyton (nicotiana tabacum) roczna roślina z rodziny psiankowatych, spokrewniona z machorką. Pochodzi z Ameryki Południowej i Meksyku. Liście szerokolancetowate, z oskrzydłonymi ogonkami; kwiaty różowe lub czerwone, pachnące... Do tego miejsca opis zawarty w Encyklopedii brzmi nawet sympatycznie. Różowe kwiatki, pachnące... ale stop! Dalej czytamy: „zawiera dużo nikotyny”. to już gorzej; bo pod hasłem „Nikotyna” informacja: „Alkaloid zawarty w liściach tytoniu; lotna, bezbarwna ciecz rozpuszczalna w wodzie; bardzo silnie trująca; najbardziej szkodliwy składnik dymu tytoniowego; wchłaniana podczas palenia początkowo pobudza, a następnie hamuje działalność układu nerwowego. Używana w rolnictwie do walki ze szkodnikami”.

Otóż to; pokażcie mi jakiekolwiek inne stworzenie na świecie, które samo, z własnej i nie przymuszonej woli zjadłoby się na przykład azotoksem, które wdychałoby szkodliwe dla zdrowia wyziewy, gustowałoby w spijaniu arszeniku. A my to robimy, my, którzy uważamy się za jedyne rozumne stworzenia w naturze, za potomków „homo sapiens”. Gorki twierdził, że „człowiek to brzmi dumnie”; no cóż, może i dumnie, ale nie zawsze rozumnie.

Bo gdybyż to chociaż nasza wiedza o szkodliwości palenia ograniczała się li tylko do tych kilku suchych zdań zawartych w Encyklopedii; gdybyśmy już od lat nie wiedzieli, że papierosy są przyczyną ciężkich schorzeń, że wdychając z lubością dym przygotowujemy pole do działania dla wszelkiego typu nowotworów, przyspieszamy zawały serca, choroby żołądka, jelit, płuc; że przyspieszamy starzenie się, że (tak proszę pań!) niszczyliśmy świeżość cery, biel zębów itp. itd. Ba, gdybyśmy wreszcie chcieli to zrobić — jeśli już tak koniecznie musimy — na własne konto, a nie zmuszać do ponoszenia konsekwencji naszych prywatnych nałogów osoby Bogu ducha winne.

*

We wrześniu 1971 roku w Bad Homburg odbył się I Europejski



Foto: Cz. Górski

Kongres w sprawie zdrowia i palenia. Przedstawione tam wyniki badań spowodowały, że Światowa Organizacja Zdrowia zwróciła się do rządów krajów całego świata z apelem o podjęcie konkretnych posunięć zmierzających do zahamowania palenia. Sposobów oddziaływania może być wiele. Na przykład w NRF i Japonii — krajach o wysoko rozwiniętym przemyśle, a przy tym w krajach, gdzie myśli się kategoriami „zysku i straty” sprawę załatwiono krótko. „Chcesz palić — pal sobie, ale nie na mój rachunek”. Ze zaś, jak obliczono, pracownik palący 10—15 papierosów podczas pracy traci ogółem 100—150 minut, czyli około 25 proc. czasu przeznaczonego na pracę — premiuje się niepalących.

W innych krajach wydaje się zakazy, ograniczenia, apele... U nas? Cóż, u nas obowiązuje od 1965 roku Ustawa o bezpieczeństwie i higienie pracy, która mówi, że zakład ma obowiązek zabezpieczenia warunków pracy wykluczających możliwość utraty zdrowia. Ważność utrzymują też paragrafy 38, 39 przepisów Prawa Pracy zobowiązujące do zapewnienia czystego powietrza w miejscach pracy.

Ano, wszystko to jest napisane;

wszystko zobowiązuje. Tylko kogo? Bo palimy nadal dużo; mówią o tym liczby produkcji, „wpływ” ze sprzedaży papierosów. Każdy palacz puszcza z dymem w każdym miesiącu dobre kilka setek złotych.

*

Parę dni temu zdarzyło mi się trafić do pokoju nauczycielskiego w jednej ze szkół. Była przerwa; w pokoju czarno od dymu. Łatwo pojąć — wszyscy palacze, po 45-minutowym „poście papierosowym” z łapczywością rzucili się na swoje „plaskie”, „sporty”, „silesie”. Papierosy względnie tanie, ale tego cuchnące, bo takie, że względów dość oczywistych, królują w naszym pracowniczym świecie.

Cóż, trudno nawet dziwić się palącym, iż wykorzystują moment przerwy. Tylko, że w tym samym pokoju siedzieli, a ściślej mówiąc „wędzili się” osoby niepalące; ba, osoby, które dymu papierosowego nie znoszą, które w wyniku tego odczadzenia cierpią na ból głowy, łzawienie oczu, mdłości. Nie daj Boże, przy tym, aby któraś z nich poprosiła o niepalenie. Ileż usłyszysz uwag o zgryźliwości, przewrażliwieniu, nudziarstwie. A przecież lekarze

twierdzą, iż przebywanie osiem godzin w zadymionym pomieszczeniu równa się wypaleniu około 10 papierosów!

Zwyczajowo już utarło się, że w biurze, w redakcji, w gabinecie naukowych, wszędzie tam, gdzie wykonywana praca nie wymaga nieustannego zatrudniania obu rąk, palący beztrząsco sięgają po papierosa bez względu na to, czy ich towarzysze w pokoju, sali, gabinecie należą do wielbicieli owych szerokolancetowatych listków czy nie.

Ciekawe, że ci sami palacze szukają często w pociągach przedziałów dla niepalących, narzekają na kłęby dymu wiszące nad konferencyjnymi stołami; z obrzydzeniem opróżniają popielniczki pełne niedopałków. Nie znoszą bowiem smrodu papierosów... cudzych. A sami?

„Trudno — mówią najczęściej — nie mogę przecież ustawicznie, co parę minut wychodzić na korytarz; nie mogę bez papierosa pracować, myśleć, nawet wypoczywać”. Naprawdę?

A w kinie? Pokażcie mi takich nałogowców, którzy wychodzą w trakcie seansu filmowego na papierosa, bądź którzy, ze względu na istniejące rygory, wyrzekli się chodzenia do kina w ogóle. Nie palimy w kinie, nie palimy w teatrze, na koncertach, nie palimy (lub palimy wyjątkowo) w czasie kilkugodzinnych nierzaz w mieście zakupów. I jakoś wytrzymujemy; bo przywykliśmy do istniejących rygorów, bo nawet do głowy nam nie wpadnie, aby zachowywać się inaczej.

O to właśnie chodzi. O przyzwyczajenie się do myśli, że nie jesteśmy sami i że, jeśli już koniecznie chcemy się truć, to nam wolno, ale nie wolno nam zatrutować innych. Tych, którzy na to nie mają najmniejszej ochoty, mają natomiast prawo do czystego powietrza. Pierwszym i podstawowym przejawem kultury jest... stosunek do drugiego człowieka; dostrzeganie i uwzględnianie jego spraw i uprawnień. No cóż,

nie potrafimy nieraz zdobyć się na tę właśnie, elementarną kulturę współzycia. Szkoda.

*

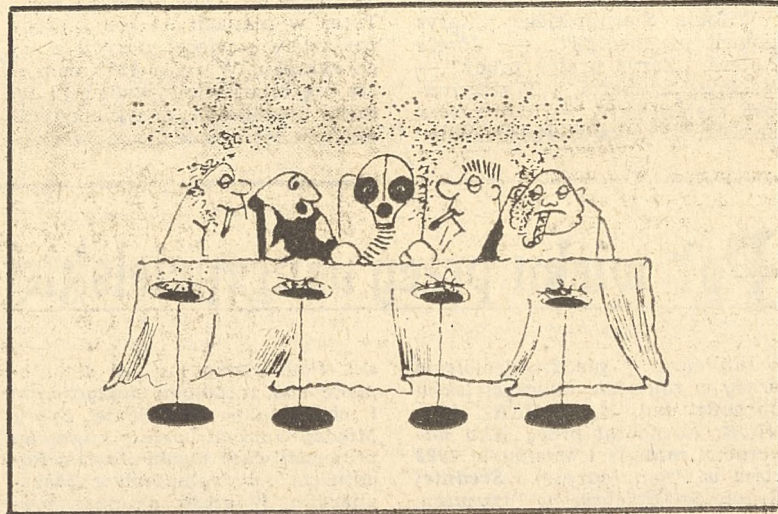
Jest jeszcze jeden aspekt tej sprawy; nasz nauczycielski. Nie cierpię, gdy mówi się o posłanictwie, poświęceniu czy szczególnym powołaniu, jakie towarzyszy pełnieniu tego zawodu. Zawsze jestem zdania, że należy sprawę stawiać realnie i konkretnie: za wód jak każdy inny i koniec. Ale... Właśnie jest jedno małe ale; są zawody nakładające określone rygory i określone wymagania. I tak na przykład trudno wyobrazić sobie przedstawiciela służby ruchu łamiącego przepisy drogowe; profesora uniwersytetu holdującego zabobonom; chirurga palącego w czasie operacji czy lekarza wkraczającego do szpitalnej sali w brudnym fartuchu, z brudnymi rękoma i... z papierosem.

Jakoś trudno także znieść widok nauczyciela chodzącego z papierosem w zębach po szkolnym korytarzu; wynurzającego się z pełnego dymu pokoju nauczycielskiego. I trochę to śmieszne, gdy taki właśnie pedagog tropi palących uczniów we wszystkich zakamarkach szkoły.

Cóż wobec tego robić? Czy nauczyciel rzeczywiście nie może palić? Nie stawiamy sprawy na ostrzu noża; spójrzmy realnie. Kto jest zdeklarowanym nałogowym palaczem, nie tak łatwo rezygnuje z nałogu. Skoro więc już ktoś musi palić — niech pali. Ale niech przynajmniej robi to kulturalnie. Bez zatrutowania innych; bez demonstracji.

Zorganizujmy w szkołach jakieś niewielkie, dobrze wietrzone pomieszczenia; jakieś palarnie, gdzie nauczyciele mogliby w miarę dyskretnie wypalić papierosa. Róbmy przerwy 5-10-minutowe w czasie konferencji. Ale żądamy w zamian czystego powietrza dla innych; kultury współzycia w zespole. I... uczmy tego młodzież. Nie tylko zresztą na przykładzie papierosów.

KAR



AUTENTYCZNE

Wp. JÓZEF BURNIEWICZ



Może wiecie może nie wiecie...

● Jednym z najdziwniejszych krajów na świecie jest Islandia. Godłem tego kraju jest osobliwy ptak, auk podobny do skrzyżowania kaczki z pingwinem (ptaki te wyginęły doszczętnie już w XIX w.). Mało kto wie, że na wyspie obowiązuje lewosrotny ruch uliczny, że nie ma tutaj regularnej armii i nie istnieje obowiązek odbywania służby wojskowej. Nie ma tutaj ani tramwajów, ani kolei. Islandzki parlament — Althing — jest najstarszym na świecie ciałem ustawodawczym. Prezydent Islandii może z okien swojej rezydencji obserwować terytorium, na którym mieszka 2/3 ludności tego kraju. Na wyspie nie używa się nazwiska; dzieciom nadaje się imię ojca z odpowiednim dodatkami — son (syn) lub — dotir (córka). Po wyjściu za mąż kobieta zachowuje nadal swoje panieńskie imię (przypominamy: nazwisk w Islandii nie ma). W restauracjach i barach nie wolno sprzedawać wina i napojów alkoholowych osobom, które nie ukończyły 21 lat życia. Na wyspie jest wiele źródeł gorącej wody, które wykorzystuje się do ogrzewania. Na każdego mieszkańca Islandii przypada około 4,5 owcy.

● Różne są gusty w różnych zakątkach świata. Na przykład

mieszkańcy południowo-wschodniej Azji przez długi czas odczuwali nieprzeparty wstręt do mleka. My kpimy sobie z Francuzów, którzy delectują się żabimi udkami, natomiast Węgrzy dostają torsji na samą myśl o takiej staropolskiej potrawie jak... flaki. Indianie z Południowej Ameryki, którzy z przyjemnością konsumują pieczone mrówki, odwracają się ze wstrętem na sam widok... jajeczniczy.

● W czasach Nerona, a więc w I wieku n. e., najwyklesza szklanka kosztowała około 6000 dolarów w przeliczeniu na dzisiejsze pieniądze.

● Kwadratowe chustki do nosa pojawiły się dopiero pod koniec XVIII wieku we Francji na dworze Ludwika XVI. Dawniej chustki miały najprzeróżniejsze kształty: okrągłe, trójkątne, owalne. Chustki do nosa znane już były w starożytnym Egipcie, ale spełniały tam raczej rolę amuletu. Anglicy jednak twierdzą, że wynalazcą „prawdziwej” chustki (a więc służącej do wycierania nosa) był król Ryszard II.

● Najstarszym i jednocześnie najkrótszym hymnem narodowym świata jest hymn Japonii. Jego tekst składa się zaledwie z czterech wierszy i został napisany w IX stuleciu. Natomiast najdłuż-

szym hymnem może się poszczycić Grecja; jego tekst zawiera aż 158 wierszy.

● Największy na świecie dywan utkali mistrzowie z Aszchabadu w Turkmenii. Jego powierzchnia wynosi 252 metry kwadratowe. Może się na nim swobodnie pomieścić spory samolot odrzutowy.

● Największą na świecie taflę szklaną wykonali w marcu 1958 roku specjaliści z francuskiej firmy „Saint Gobein”. Jej powierzchnia wynosi 50 metrów kwadratowych.

● Najkrótszy, najbardziej lakoniczny testament, jaki znają prawnicy, został spisany w Anglii w 1906 r. Jego tekst brzmi: „Wszystko mamie”. Najdłuższy testament sporządziła natomiast na początku naszego stulecia pewna Amerykanka, nazwiskiem Frederica Cook. Było to czterotomowe dzieło składające się dokładnie z 95 940 słów.

● Najstarsza rzeźba świata została odkryta niedawno w północnym Afganistanie. Wykonano ją przed mniej więcej 12 000 lat. Rzeźba, wyciosana z twardego kamienia, przedstawia stylizowaną głowę ludzką.

● Pierwsze wagony kolejowe były dokładną kopią dyliżansów konnych. Było w nich nawet miejsce przewidziane dla stangreta.

● Aż do połowy XVII wieku w Wenecji obowiązywało prawo, na podstawie którego można było skazać na karę śmierci każdego człowieka, który zdradziłby tajemnicę produkcji luster. Wytwarzanie luster było bowiem monopolem Republiki Weneckiej i przynosiło jej ogromne dochody.

Źródło: Juliusz J. Herling: „Księga osobliwości”.